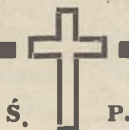
Nr. 6—7 We Lwowie, 1 kwietnia 1934 Rok 56

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA



Ś. P.

Dr. ALEKSANDER MAŁACZYŃSKI

emeryt. Dyrektor Banku Gosp. Krajowego, Prezes Lwowskiej Dzielnicy „Sokoła", Kawaler orderu Polonia restituta, długoletni członek Wydziału M. T. Ł., odznaczony złotym medalem zasługi na polu organizacji łowiectwa przez P. Zw. St. Łow.

zmarł w dniu 25 lutego 1934 r., we Lwowie, w 76 roku życia.

Opuścił nas na zawsze jeden z tych, co przez długie lata świecili nam przykładem poczucia obowiązku, co wspierali nas radą, słowem i czynem. Do ostatnich bowiem niemal dni swego żywota brał Zmarły żywy udział w pracach naszego Wydziału, którego od roku 1908 był członkiem.

Położył On nietylko dla M. T. Ł., ale i dla całego łowiectwa polskiego wielkie zasługi. Jako doskonały myśliwy, znający jego potrzeby i jako znakomity prawnik, pracował przez wiele lat w komisjach kodyfikacji prawa łowieckiego, a Jego rady, spostrzeżenia, wnioski i uwagi zawsze trafne i słuszne, dały w ostatnich jeszcze pracach życie wielu projektom tej komisji, przyjętym następnie i przez nasz Związek centralny.

Zawołany myśliwy, cieszący się mimo wieku dobrem zdrowiem, bierze udział w łowach jeszcze tej zimy, tak, że nieubłagana śmierć wyrywa Go nam niespodzianie z naszego grona.

Z wielkim, serdecznym żalem, odprowadziły Go tłumy przyjaciół i kolegów do wrót mogiły.

Cześć Zasłużonemu Obywatelowi i Koledze myśliwemu, pokój Jego przezacnej duszy!

A. M.

WITOŁD CZARTORYSKI

Kilka myśli o wychowaniu i samowychowaniu myśliwego

Polującemu już sporo ponad pół setkę lat, śrótem, kulą, a dawniej przy bierczych psach, nieraz z kordelasem bez strzału w dziczych kniejach, sądzę, że nikt za złe nie weźmie z kolegów po św. Hubercie, jeżeli sobie słów parę pozwoli powiedzieć o tem, co uważa za kodeks przy wychowywaniu chłopców na myśliwych, oraz przy wdrożeniu takich młodzieńców lub nawet starszych do sztuki myśliwskiej, którzy stawiają pierwsze kroki w tym szlachetnym kunszcie.

W tym artykuliku mam na myśli przedewszystkiem bezpieczeństwo towarzyszy myśliwskich, nagonki, własne oraz takt myśliwski wobec właściciela polowania, wszystkich obecnych, samej idei szlachetnego myślistwa, oraz tego, co prawie nazwaćbym się ośmielił wymaganiem dobrego wychowania, braku egoizmu i wysokiego noszenia tradycji sztandaru dyscypliny, zwyczajów, wiedzy a nawet gwary i języka łowieckiego.

Uchybienia pod tym względem pochodzą przeważnie stąd, że pierwsze kroki w tej dziedzinie stawiają nowicjusze, tak mali chłopcy, młodziki jak i starsi, nie przeszedłszy odpowiedniej szkoły, tresury, a nawet nie otrzymawszy wskazówek zdążających do wyrobienia ambicji myśliwskiej, sprawiającej, że temperament, trema, nerwy, pasja strzelacza ordynarnego, zostają ujęte w tory miłośnika przyrody, człowieka natury, jednem słowem wytrawnego opanowanego nemroda.

Każdy stary myśliwy wielu zna, (nawet wśród kochanych i sympatycznych nemrodów) i pseudo-nemrodów (towarzyszy łowieckich, którzy ciężko grzeszą przeciw cnotom dyscypliny, bezpieczeństwa, taktu i właściwościom wytrawnego myśliwego).

Nie myślę tu przedkładać rozprawy o sprawach ściśle łowieckich, wymagałoby to napisania pracy wielotomowej, do czego nie poczuwam się kompetentnym, zamierzam jedynie rzucić na papier szereg luźnych uwag, które wydają mi się przydatne tak dla wychowawcy, jak dla ucznia sztuki myśliwskiej, jak również dla samouków, którzy nie mieli szczęścia mieć doświadczonego teoretycznie, a zarazem srogiego „wilka leśnego" za mentora, dopóki (porównując z tresurą wyżła) nie przestali „stać do skowronka" i „gonić zająca zdrowego" z zazdrości, aby go drugi wyżeł-kolega nie ubiegł! Po tym wstępie przystąpię do systematycznego układu, do wyliczenia różnych cnót, przestróg, rad, błędów, przykładów, grzechów i grzeszków braci myśliwskiej.

Skoro mały chłopaczek dostaje do rąk pierwszą drewnianą strzelbę, już wtenczas winien przejść pewną tresurę, a zabawa z tą strzelbiną powinna być zabawą poważniejszą od innych; powinno dziecko przejść pewną musztrę, powinno mieć ambicję, że obchodzi się z bronią jak dorosły, co go nawet cieszy i bawi. A więc nigdy nie powinien chłopak mierzyć do człowieka, nawet żartem. Tylekroć się widuje niemądre żarty, wywołane przez dorosłych: dziecko woła: „zabiję cię", strzela, a ten pedagog przewraca się, jako „niby" zastrzelony. Powaga broni palnej powinna być od maleńkości wdrożona w całą istotę dziecka. Tembardziej jest wyższą lekkomyślnością darowanie chłopcu floberta, bez równoczesnego gruntownego przetresowania go w obchodzeniu się z bronią, pouczenia gdzie, kiedy, do czego wolno strzelać. W tym celu powinien chłopak (zanim mu się da pewną samodzielność), jedynie w obecności doświadczonego mentora manipulować swą uwielbianą strzelbiną, mądrze objaśniany i bardzo krótko trzymany. Skoro chłopak bierze broń do ręki, ustawać powinna wszelka zabawa o typie gwarnej „hecy", figlów i żartów w towarzystwie innych dzieci. Na takie konieczne wesołe zabawy i „hece", są tysiączne inne okazje. Z chwilą wzięcia strzelby do ręki, chłopak musi się stać poważny, rozważny „dorosły". — Z chwilą kiedy mu będzie wolno polować na mysz, na szczura, na srokę, już powinien się skupić w obserwacji zwyczajów, wagi, zmysłów tego „zwierza", powinien nabrać poczucia satysfakcji w mądrem podchodzeniu i takim strzale, aby „zwierza" nie postrzelić (męczyć), ale na miejscu ubić. Zaczynając takim systemem od myszy, postępując dalej i dalej do chomika, jastrząbka, aż do coraz to wyższego myślistwa, jest wymurowany fundament pod dalszy rozwój myśliwego, a nie banalnego strzelacza, który jest zakałą myślistwa prawdziwego. Takie wychowanie i zamiłowanie do przyrody, ma też w ogólnem wychowaniu tę wielką korzyść, że rekreacja po za sportami gimnastycznemi wszelkiego rodzaju, których korzyści nie zapoznaję, daje w tym wypadku dużo sposobności do wyrabiania samodzielności, bystrości obserwacji, zbliżenia do przyrody, zaradności, orjentacji i powagi w tem, co się przedsięwzięło. Są to wielkie momenty pedagogiczne.

Zapraszanie młokosa, czy też starszego człowieka zupełnie nieobytego z bronią i myślistwem, na polowanie, dla różnych powodów dobrego serca, gościnności lub towarzyskich zobowiązań, jest rzeczą niebezpieczną dla życia towarzyszy i nagonki, a oprócz tego rzeczą wysoce nie myśliwską.

Przy nabijaniu strzelby: lufy ku ziemi. Przy zatrzaskiwaniu jej nie podrzucać luf do położenia poziomego, ale zatrzymując położenie luf ku ziemi, zatrzasnąć strzelbę przez odpowiednie podniesienie kolby do kierunku luf zwróconych ku ziemi. Znane są wypadki wypalania strzelby przy zatrzaśnięciu jej. Strzał taki niespodziewany z luf poziomo trzymanych, jest zawsze dla otoczenia niebezpieczny.

W towarzystwie choćby jednego człowieka, zawsze: lufy do góry. Trzymanie strzelby na rzemieniu w położeniu poziomem jest (w kompanji bliźnich) niedopuszczalne, choćby strzelba była nie nabita. Szczególnie kłopotliwa jest, a nie mniej konieczna, wielka uwaga przy noszeniu strzelb wedle rozpowszechnionej dziś mody bez rzemieni; ostrożność tem trudniejsza do wykonania o ile sam myśliwy lub jego strzelec dźwiga dwie strzelby. — Chodzi o automatyczne przyzwyczajenie do tych ostrożności.

Stojąc na stanowisku (przy polowaniu z nagonką) starannie unikać należy trzymania strzelby lufami zwróconemi w kierunku sąsiada. Opuszczając stanowisko (przy polowaniu z nagonką) zawsze należy wyjąć ładunki z luf. Nigdy nie siadać na wózku lub saniach z nabitą strzelbą

(z wyjątkiem podjazdu). Modyfikację stanowią też w pewnej mierze repetierowe strzelby lub karabiny zależnie od dokładności systemu ich bezpieczników.

Strzelać wolno jedynie do tego, co się dokładnie poznało, a nigdy do tego co się ruszyło, lub mignęło nie poznane.

Jeżeli zwierzyna przemyka przez linję myśliwych, strzelić przed, lub poza kierunkiem sąsiada, nigdy jednak nie wolno prowadzić zwierzyny pod muszką przez linję wizury sąsiada. Jeżeli się nie zdąży strzelić w miot, należy przerwać mierzenie, ominąć wizurę sąsiada, a za nim na nowo zmierzyć do zwierzyny.

Strzelając w miot, należy przy zbliżaniu się nagonki, zwracać uwagę, czy kula, względnie śrut, ma tło w którem tuż za zwierzyną się może wyłapać (utkwić) a przedewszystkiem czy zwierzyna nie przesuwa się grzbietem (horyzontem) górki, za którą może się w tejże wizurze, bliżej czy dalej znaleźć głowa naganiacza. Tem bardziej należy uważać na to, strzelając do nisko ciągnących ptaków.

Stojąc blisko narożnika miotu, należy przekonać się, czy, względnie kto gdzie stoi za narożnikiem na flance. Wogóle dokładnie wiedzieć i pamiętać, gdzie stoi sąsiad lub flanka.

Stać blisko pod ścianą miotu, inaczej zawadza się bardzo sąsiadowi, względnie naraża się „własne łydki". — Po miocie, jeżeli przed sąsiadami jeszcze nie wyszła nagonka, trzymać się, względnie poruszać się również, pod ścianą miotu. Wyjątek może stanowić polowanie na ptaki, przy którem wszyscy myśliwi stoją w pewnej odległości od miotu.

Strzelając kulą, szczególnie w okolicach zamieszkałych, lub gdzie mogą się kręcić ludzie w obrębie paru kilometrów, strzelać tylko tam, gdzie mamy dla kuli tło. Znane są wypadki, kiedy kula puszczona w świat, np. strzelając do ptaka siedzącego na drzewie, wędrowała wielkim dalekim łukiem i zabijala lub raniła kogoś na niesamowitych odległościach.

Jeżeli myśliwi są rozstawieni (co się czasem niestety zdarza) nie na prostej linji, lecz na mniej, lub więcej krętej drodze, jeżeli łuk w stosunku do miotu jest wklęsły, a nie wypukły, ostrożność w strzelaniu musi być zdwojona. — Podczas miotu bezwzględnie nie opuszczać stanowiska dla szukania lub podniesienia postrzałka, lub zwierzyny ubitej, chyba jedynie za porozumieniem z kierownikiem polowania w wyjątkowych wypadkach.

Przy polowaniu z psami na dziki są pod względem punktu poprzedniego osobne reguły, lub zgóry omówione postanowienia.

Każdy uczestnik polowania jest obowiązany wiedzieć do czego ustawa dozwala strzelać, oprócz tego winien się ściśle trzymać pod względem odstrzału wskazówek kierownika polowania i utartych zwyczajów.

Przyzwoitość myśliwska nakazuje z reguły, przy normalnych polowaniach, strzelać na normalne odległości, starając się nie walić na beznadziejne dystansy, jedynie dla zachłanności rekordów, nie bacząc na zbyt częste kaleczenie zwierzyny, która uchodzi lżej lub ciężej postrzelona.

Odstrzeliwanie „z przed nosa" zwierzyny mającej wagę w kierunku wyraźnym na sąsiada, jest oznaką nietylko wprost złego wychowania, ale też braku opanowania i egoizmu człowieka, o typie strzelacza, a nie duszy myśliwskiej.

Kłótnie o to kto zabił, szczególnie skoro chodzi o drobną zwierzynę, są rzeczą niesmaczną. W razie sporu o grubszą zwierzynę, należy zachowując wszelką kurtuazję, poprosić kogoś z doświadczonych towarzyszy o rozstrzygnięcie sprawy nieodwołalne.

Przy polowaniach masowych, szczególnie jeżeli myśliwi stoją blisko siebie, można się ze sąsiadami umówić zgóry, co do tego jak strzelać i jak liczyć spółki, co u wytrawnych myśliwych a taktownych, nie powinno nigdy sprawiać trudności.

Jest wielkim nietaktem i przykrością dla gospodarza, spaźnianie się rano na śniadanie, na wyjazd, lub punkt zborny. Dziwi mnie, że pod tym względem zwykle grzeszą najmłodsi, którzy powinni właśnie mieć w tem punkt honoru i ambicję, aby okazywać pewną dyscyplinę w łowieckiej zabawie, która powinna utrzymywać choć resztki tradycji „rycerskiej" rozrywki. Należy również wedle możności współdziałać w organizacji polowania, idąc na rękę wszelkim zarządzeniom i życzeniom właściciela. Tyczy się to szczególnie rozkazów przy polowaniu na grubego zwierza, cichego zachodzenia, zwracania uwagi na znaki lub szepty rozstawiającego, nie rozciągania się w długi szereg, co utrudnia niesłychanie szybkie, ciche i sprawne rozstawienie myśliwych, od czego zależy w znacznej mierze rezultat polowania.

Przy polnych polowaniach (np. kotłach lub ławach) najlepsza organizacja i straż nie poradzi na to, jeżeli myśliwi urządzają sobie specjalne woreczki lub luki z brzydkiego egoizmu, lub z braku orjentacji, starania, lub bezmyślności, psując całą figurę i rezultat polowania, a biedna straż nie ma na takiego pana (i nie może mieć) żadnej egzekutywy. Sąsiedzi powinni takiego recydywistę, o ile grubo grzeszy „woreczkiem", samosądem „odciąć" z kotła, o ile tenże nie ma jakiegoś vis maior na swoje usprawiedliwienie.

Początkujący myśliwy powinien korzystać z każdej okazji przy polowaniach gremjalnych, aby się zorjentować we wszystkiem, co się koło niego dzieje; jaki jest program polowania, jaka organizacja, jakie są zarządzenia w prowadzeniu nagonki, jej ilości, czy pojedyńcza, czy podwójna, czy numerowana czy nie, czy są dziesiątnicy, czy dużo straży, jak jest zorganizowane zbieranie zwierzyny, jakie skrzydła, czy wypuszczone od nagonki czy od myśliwych. Wbijać sobie w głowę wagę zwierzyny, lub jej przesmyki. Obserwować i zdawać sobie sprawę, dlaczego waga jest taka a nie inna, czy w danym wypadku ważniejszy jest kierunek wiatru czy też waga? Dlaczego? Czy i kiedy grubą zwierzynę lepiej gonić w kierunku wchodnego tropu, czy też pod trop. Korzystać z każdej okazji możności zbadania miejsca strzału, znaków postrzałowych, farby, tropów postrzałków.

Nie chcę nużyć czytelnika dalszemi przykładami, których możnaby wyliczyć bez końca, chodzi mi o to, aby początkujący myśliwy zrozumiał, że na to aby zasłużyć sobie kiedyś na miano prawdziwego myśliwego, należy myśleć, patrzeć, słuchać, wąchać, czuć, rozumieć i kochać las, przyrodę, zwierzynę i starać się „pomimo" swej kultury i wykształcenia, zbliżyć się w polu i w lesie do wyż-

WITOŁD CZARTORYSKI

Kilka myśli o wychowaniu i samowychowaniu myśliwego

Polującemu już sporo ponad pół setkę lat, śrótem, kulą, a dawniej przy bierczych psach, nieraz z kordelasem bez strzału w dziczych kniejach, sądzę, że nikt za złe nie weźmie z kolegów po św. Hubercie, jeżeli sobie słów parę pozwoli powiedzieć o tem, co uważa za kodeks przy wychowywaniu chłopców na myśliwych, oraz przy wdrożeniu takich młodzieńców lub nawet starszych do sztuki myśliwskiej, którzy stawiają pierwsze kroki w tym szlachetnym kunszcie.

W tym artykuliku mam na myśli przedewszystkiem bezpieczeństwo towarzyszy myśliwskich, nagonki, własne oraz takt myśliwski wobec właściciela polowania, wszystkich obecnych, samej idei szlachetnego myślistwa, oraz tego, co prawie nazwaćbym się ośmielił wymaganiem dobrego wychowania, braku egoizmu i wysokiego noszenia tradycji sztandaru dyscypliny, zwyczajów, wiedzy a nawet gwary i języka łowieckiego.

Uchybienia pod tym względem pochodzą przeważnie stąd, że pierwsze kroki w tej dziedzinie stawiają nowicjusze, tak mali chłopcy, młodziki jak i starsi, nie przeszedłszy odpowiedniej szkoły, tresury, a nawet nie otrzymawszy wskazówek zdążających do wyrobienia ambicji myśliwskiej, sprawiającej, że temperament, trema, nerwy, pasja strzelacza ordynarnego, zostają ujęte w tory miłośnika przyrody, człowieka natury, jednem słowem wytrawnego opanowanego nemroda.

Każdy stary myśliwy wielu zna, (nawet wśród kochanych i sympatycznych nemrodów) i pseudo-nemrodów (towarzyszy łowieckich, którzy ciężko grzeszą przeciw cnotom dyscypliny, bezpieczeństwa, taktu i właściwościom wytrawnego myśliwego).

Nie myślę tu przedkładać rozprawy o sprawach ściśle łowieckich, wymagałoby to napisania pracy wielotomowej, do czego nie poczuwam się kompetentnym, zamierzam jedynie rzucić na papier szereg luźnych uwag, które wydają mi się przydatne tak dla wychowawcy, jak dla ucznia sztuki myśliwskiej, jak również dla samouków, którzy nie mieli szczęścia mieć doświadczonego teoretycznie, a zarazem srogiego „wilka leśnego" za mentora, dopóki (porównując z tresurą wyżła) nie przestali „stać do skowronka" i „gonić zająca zdrowego" z zazdrości, aby go drugi wyżeł-kolega nie ubiegł! Po tym wstępie przystąpię do systematycznego układu, do wyliczenia różnych cnót, przestróg, rad, błędów, przykładów, grzechów i grzeszków braci myśliwskiej.

Skoro mały chłopaczek dostaje do rąk pierwszą drewnianą strzelbę, już wtenczas winien przejść pewną tresurę, a zabawa z tą strzelbiną powinna być zabawą poważniejszą od innych; powinno dziecko przejść pewną musztrę, powinno mieć ambicję, że obchodzi się z bronią jak dorosły, co go nawet cieszy i bawi. A więc nigdy nie powinien chłopak mierzyć do człowieka, nawet żartem. Tylekroć się widuje niemądre żarty, wywołane przez dorosłych: dziecko woła: „zabiję cię", strzela, a ten pedagog przewraca się, jako „niby" zastrzelony. Powaga broni palnej powinna być od maleńkości wdrożona w całą istotę dziecka. Tembardziej jest wyższą lekkomyślnością darowanie chłopcu floberta, bez równoczesnego gruntownego przetresowania go w obchodzeniu się z bronią, pouczenia gdzie, kiedy, do czego wolno strzelać. W tym celu powinien chłopak (zanim mu się da pewną samodzielność), jedynie w obecności doświadczonego mentora manipulować swą uwielbianą strzelbiną, mądrze objaśniany i bardzo krótko trzymany. Skoro chłopak bierze broń do ręki, ustawać powinna wszelka zabawa o typie gwarnej „hecy", figlów i żartów w towarzystwie innych dzieci. Na takie konieczne wesołe zabawy i „hece", są tysiączne inne okazje. Z chwilą wzięcia strzelby do ręki, chłopak musi się stać poważny, rozważny „dorosły". — Z chwilą kiedy mu będzie wolno polować na mysz, na szczura, na srokę, już powinien się skupić w obserwacji zwyczajów, wagi, zmysłów tego „zwierza", powinien nabrać poczucia satysfakcji w mądrem podchodzeniu i takim strzale, aby „zwierza" nie postrzelić (męczyć), ale na miejscu ubić. Zaczynając takim systemem od myszy, postępując dalej i dalej do chomika, jastrząbka, aż do coraz to wyższego myślistwa, jest wymurowany fundament pod dalszy rozwój myśliwego, a nie banalnego strzelacza, który jest zakałą myślistwa prawdziwego. Takie wychowanie i zamiłowanie do przyrody, ma też w ogólnem wychowaniu tę wielką korzyść, że rekreacja po za sportami gimnastycznemi wszelkiego rodzaju, których korzyści nie zapoznaję, daje w tym wypadku dużo sposobności do wyrabiania samodzielności, bystrości obserwacji, zbliżenia do przyrody, zaradności, orjentacji i powagi w tem, co się przedsięwzięło. Są to wielkie momenty pedagogiczne.

Zapraszanie młokosa, czy też starszego człowieka zupełnie nieobytego z bronią i myślistwem, na polowanie, dla różnych powodów dobrego serca, gościnności lub towarzyskich zobowiązań, jest rzeczą niebezpieczną dla życia towarzyszy i nagonki, a oprócz tego rzeczą wysoce nie myśliwską.

Przy nabijaniu strzelby: lufy ku ziemi. Przy zatrzaskiwaniu jej nie podrzucać luf do położenia poziomego, ale zatrzymując położenie luf ku ziemi, zatrzasnąć strzelbę przez odpowiednie podniesienie kolby do kierunku luf zwróconych ku ziemi. Znane są wypadki wypalania strzelby przy zatrzaśnięciu jej. Strzał taki niespodziewany z luf poziomo trzymanych, jest zawsze dla otoczenia niebezpieczny.

W towarzystwie choćby jednego człowieka, zawsze: lufy do góry. Trzymanie strzelby na rzemieniu w położeniu poziomem jest (w kompanji bliźnich) niedopuszczalne, choćby strzelba była nie nabita. Szczególnie kłopotliwa jest, a nie mniej konieczna, wielka uwaga przy noszeniu strzelb wedle rozpowszechnionej dziś mody bez rzemieni; ostrożność tem trudniejsza do wykonania o ile sam myśliwy lub jego strzelec dźwiga dwie strzelby. — Chodzi o automatyczne przyzwyczajenie do tych ostrożności.

Stojąc na stanowisku (przy polowaniu z nagonką) starannie unikać należy trzymania strzelby lufami zwróconemi w kierunku sąsiada. Opuszczając stanowisko (przy polowaniu z nagonką) zawsze należy wyjąć ładunki z luf. Nigdy nie siadać na wózku lub saniach z nabitą strzelbą

(z wyjątkiem podjazdu). Modyfikację stanowią też w pewnej mierze repetierowe strzelby lub karabiny zależnie od dokładności systemu ich bezpieczników.

Strzelać wolno jedynie do tego, co się dokładnie poznało, a nigdy do tego co się ruszyło, lub mignęło nie poznane.

Jeżeli zwierzyna przemyka przez linję myśliwych, strzelić przed, lub poza kierunkiem sąsiada, nigdy jednak nie wolno prowadzić zwierzyny pod muszką przez linję wizury sąsiada. Jeżeli się nie zdąży strzelić w miot, należy przerwać mierzenie, ominąć wizurę sąsiada, a za nim na nowo zmierzyć do zwierzyny.

Strzelając w miot, należy przy zbliżaniu się nagonki, zwracać uwagę, czy kula, względnie śrut, ma tło w którem tuż za zwierzyną się może wyłapać (utkwić) a przedewszystkiem czy zwierzyna nie przesuwa się grzbietem (horyzontem) górki, za którą może się w tejże wizurze, bliżej czy dalej znaleźć głowa naganiacza. Tem bardziej należy uważać na to, strzelając do nisko ciągnących ptaków.

Stojąc blisko narożnika miotu, należy przekonać się, czy, względnie kto gdzie stoi za narożnikiem na flance. Wogóle dokładnie wiedzieć i pamiętać, gdzie stoi sąsiad lub flanka.

Stać blisko pod ścianą miotu, inaczej zawadza się bardzo sąsiadowi, względnie naraża się „własne łydki". — Po miocie, jeżeli przed sąsiadami jeszcze nie wyszła nagonka, trzymać się, względnie poruszać się również, pod ścianą miotu. Wyjątek może stanowić polowanie na ptaki, przy którem wszyscy myśliwi stoją w pewnej odległości od miotu.

Strzelając kulą, szczególnie w okolicach zamieszkałych, lub gdzie mogą się kręcić ludzie w obrębie paru kilometrów, strzelać tylko tam, gdzie mamy dla kuli tło. Znane są wypadki, kiedy kula puszczona w świat, np. strzelając do ptaka siedzącego na drzewie, wędrowała wielkim dalekim łukiem i zabijała lub raniła kogoś na niesamowitych odległościach.

Jeżeli myśliwi są rozstawieni (co się czasem niestety zdarza) nie na prostej linji, lecz na mniej, lub więcej krętej drodze, jeżeli łuk w stosunku do miotu jest wklęsły, a nie wypukły, ostrożność w strzelaniu musi być zdwojona. — Podczas miotu bezwzględnie nie opuszczać stanowiska dla szukania lub podniesienia postrzałka, lub zwierzyny ubitej, chyba jedynie za porozumieniem z kierownikiem polowania w wyjątkowych wypadkach.

Przy polowaniu z psami na dziki są pod względem punktu poprzedniego osobne reguły, lub zgóry omówione postanowienia.

Każdy uczestnik polowania jest obowiązany wiedzieć do czego ustawa dozwala strzelać, oprócz tego winien się ściśle trzymać pod względem odstrzału wskazówek kierownika polowania i utartych zwyczajów.

Przyzwoitość myśliwska nakazuje z reguły, przy normalnych polowaniach, strzelać na normalne odległości, starając się nie walić na beznadziejne dystansy, jedynie dla zachłanności rekordów, nie bacząc na zbyt częste kaleczenie zwierzyny, która uchodzi lżej lub cięższej postrzelona.

Odstrzeliwanie „z przed nosa" zwierzyny mającej wagę w kierunku wyraźnym na sąsiada, jest oznaką nietylko wprost złego wychowania, ale też braku opanowania i egoizmu człowieka, o typie strzelacza, a nie duszy myśliwskiej.

Kłótnie o to kto zabił, szczególnie skoro chodzi o drobną zwierzynę, są rzeczą niesmaczną. W razie sporu o grubszą zwierzynę, należy zachowując wszelką kurtuazję, poprosić kogoś z doświadczonych towarzyszy o rozstrzygnięcie sprawy nieodwołalne.

Przy polowaniach masowych, szczególnie jeżeli myśliwi stoją blisko siebie, można się ze sąsiadami umówić zgóry, co do tego jak strzelać i jak liczyć spółki, co u wytrawnych myśliwych a taktownych, nie powinno nigdy sprawiać trudności.

Jest wielkim nietaktem i przykrością dla gospodarza, spaźnianie się rano na śniadanie, na wyjazd, lub punkt zborny. Dziwi mnie, że pod tym względem zwykle grzeszą najmłodsi, którzy powinni właśnie mieć w tem punkt honoru i ambicję, aby okazywać pewną dyscyplinę w łowieckiej zabawie, która powinna utrzymywać choć resztki tradycji „rycerskiej" rozrywki. Należy również wedle możności współdziałać w organizacji polowania, idąc na rękę wszelkim zarządzeniom i życzeniom właściciela. Tyczy się to szczególnie rozkazów przy polowaniu na grubego zwierza, cichego zachodzenia, zwracania uwagi na znaki lub szepty rozstawiającego, nie rozciągania się w długi szereg, co utrudnia niesłychanie szybkie, ciche i sprawne rozstawienie myśliwych, od czego zależy w znacznej mierze rezultat polowania.

Przy polnych polowaniach (np. kotłach lub ławach) najlepsza organizacja i straż nie poradzi na to, jeżeli myśliwi urządzają sobie specjalne woreczki lub luki z brzydkiego egoizmu, lub z braku orjentacji, starania, lub bezmyślności, psując całą figurę i rezultat polowania, a biedna straż nie ma na takiego pana (i nie może mieć) żadnej egzekutywy. Sąsiedzi powinni takiego recydywistę, o ile grubo grzeszy „woreczkiem", samosądem „odciąć" z kotła, o ile tenże nie ma jakiegoś vis maior na swoje usprawiedliwienie.

Początkujący myśliwy powinien korzystać z każdej okazji przy polowaniach gremjalnych, aby się zorjentować we wszystkiem, co się koło niego dzieje; jaki jest program polowania, jaka organizacja, jakie są zarządzenia w prowadzeniu nagonki, jej ilości, czy pojedyńcza, czy podwójna, czy numerowana czy nie, czy są dziesiątnicy, czy dużo straży, jak jest zorganizowane zbieranie zwierzyny, jakie skrzydła, czy wypuszczone od nagonki czy od myśliwych. Wbijać sobie w głowę wagę zwierzyny, lub jej przesmyki. Obserwować i zdawać sobie sprawę, dlaczego waga jest taka a nie inna, czy w danym wypadku ważniejszy jest kierunek wiatru czy też waga? Dlaczego? Czy i kiedy grubą zwierzynę lepiej gonić w kierunku wchodnego tropu, czy też pod trop. Korzystać z każdej okazji możności zbadania miejsca strzału, znaków postrzałowych, farby, tropów postrzałków.

Nie chcę nużyć czytelnika dalszemi przykładami, których możnaby wyliczyć bez końca, chodzi mi o to, aby początkujący myśliwy zrozumiał, że na to aby zasłużyć sobie kiedyś na miano prawdziwego myśliwego, należy myśleć, patrzeć, słuchać, wąchać, czuć, rozumieć i kochać las, przyrodę, zwierzynę i starać się „pomimo" swej kultury i wykształcenia, zbliżyć się w polu i w lesie do wyż-

szości człowieka pierwotnego, żyjącego na łonie natury. Mówię „pomimo" gdyż zdolności i własności pod względem orjentacji w terenie, odgadywania i wyczuwania przyrody, zaradności w kniei, w górach, w stepie, są tem wyższe, im człowiek stoi na niższym stopniu cywilizacji a szczególnie pseudocywilizacji.

C. d. n.



A. GROETSCHEL

Z nocnych łowów na dziki

W roku 1915 w czasie wojny światowej, wysłany przez mą władzę przełożoną tuż po ustąpieniu wojsk rosyjskich na jedno z podgórskich Nadleśnictw Małopolski Wsch., zastałem tam duże spustoszenia: lasy w pobliżu wsi silnie przez ludność miejscową przetrzebione — miejscami formalne zręby — zwierzyna zdziesiątkowana. — Kilka jeleni, 13 dzików, około 30 sarn, kilkanaście lisów, kilka borsuków, bardzo szczupła ilość zajęcy i nieco jarząbków, oto cały zwierzostan ślicznie położonego, przeszło 4.000 ha liczącego zwartego lasu — opartego szeroką, na kilka kilometrów podstawą o pierwsze wzniesienia Karpat.

Straciwszy zaraz w początkach wojny całą swą broń myśliwską, tj. 3 śrutówki i jedną broń kulową — przybyłem z Bielska na nowe miejsce służbowe — mając jako całe me uzbrojenie dwa rewolwery. — Nie będąc pewnym, czy wypadki wojenne pozwolą mi dłużej wytrwać na powierzonem mi stanowisku, zagospodarowałem się jak najprymitywniej — nie miałem też zamiaru nabywać lepszej broni, wystarałem się przeto u jednego z miejscowych leśniczych o tańszą dubeltówkę szesnastkę — nie odznaczającą się wcale zbyt precyzyjnym strzałem.

Tymczasem front przesuwał się ku wschodowi, tydzień szedł za tygodniem, a ja choć niepewny jutra — siedziałem wciąż na miejscu i doczekałem się szczęśliwie pierwszego śniegu.

Mieszkając tuż pod lasem — wieczory spędzałem na samotnem wałęsaniu się po linjach i drożynach leśnych.

Na pierwszym śniegu zauważyłem też niebawem, że w pobliżu mego mieszkania przebywa duży odyniec, tudzież starsza locha. Natomiast stado dzików z jedenastu średnich sztuk złożone, trzymało się w głębiach lasu i zrzadka tylko podchodziło w pobliże Nadleśnictwa.

Ponieważ z nastaniem zimy dwie pomienione sztuki co nocy pojawiały się na pobliskich polach, buchtując na niezamarzniętych pod śniegiem kartofliskach — zasiadałem na nie w czasie księżycowych nocy na różnych miejscach pod lasem.

Dziki widywałem na każdej niemal zasiadce, lecz szczęście mi nie sprzyjało — dziki bowiem zmieniały ustawicznie miejsca żerowania, a z powodu zupełnego braku krycia na otwartem polu, silnego mrozu — stąd niemożności cichego podsuwania się, nie dało mi się ani razu zajść je na bliski wygodny strzał — co ze względu na mą mało precyzyjną broń i gorszą jeszcze amunicję było konieczne — jeśli miał być rezultat pomyślny.

Mimo niepowodzenia, nie ustawałem zasiadać i marznąć nieraz godzinami, często li tylko z przyczyny, by nie spłoszyć dzików żerujących nieopodal o jakie 200 kroków.

Zresztą sama obserwacja tego czarnego zwierza i przepiękne jasne zimowe noce dawały mi dużą satysfakcję.

Raz w taką księżycową noc zimową, gdy śledziłem szkłami żerującego na polu odyńca — nadbiegł mi zając tuż pod nogi — tak, że lufą mogłem go dosięgnąć, poczem po kilku minutach pokicał dalej — nie wiedząc wcale, że był pod lufą.

Wreszcie dnia 7 stycznia 1916 roku nastała jasna bardzo oryginalna noc. — Księżyc oświetlał jasno zaśnieżone pola, mróz był niezbyt silny — natomiast piekielna wichura szalała dookoła, niosąc na otwartych polach tumany śniegu i wyjąc niesamowicie po lesie.

Wróciłem właśnie z konnego objazdu lasu, z trudem przebałowawszy przez tworzące się wysokie zaspy śnieżne i spożywszy wieczerzę, począłem czynić przygotowania do walnej rozprawy, gdyż nie uchodziło kwestji, że dziś dostanę dzika, lub nie zdobędę go wcale.

Przegląd mej amunicji nie trwał zbyt długo. Kilka naboi z czarnym prochem, niestety jedna tylko okrągła kula — reszta to siekańce, zrobione z pociętych na dwoje ołowianych kul rewolwerowych. — Słowem amunicja, jakiej nie powstydziłby się żaden zawodowy kłusownik.

Zaznaczam jednak, że wówczas, zwłaszcza bliżej frontu, nabycie normalnych naboi połączone było z bardzo dużemi trudnościami.

Około godziny dziesiątej w nocy, wyruszyłem wreszcie ostrożnie w pole. Wichura szalała bez przerwy, a gwałtowny napór wichru, utrudniał oddech. — Zaledwie znalazłem się poza zabudowaniami, przeszukałem szkłami pobliskie pola, a w szczególności kartofliska. — Serce zabiło mi raźniej. — Wśród olbrzymiej kurzawy śnieżnej, tuż pod lasem, majaczyły dwie duże ciemne plamy.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że to odyniec i locha, moi dawni znajomi — wyszły na żer.

Chwila namysłu i jedyny możliwy w tej sytuacji plan powzięty.

Oto pole nagie, bez żadnego krycia, tylko na jednej

miedzy stoją cztery pnie czereśni i kilka małych — przeważnie śniegiem zasypanych krzaków łozy. — Ustawiam się ostrożnie na początku miedzy, naturalnie z pomyślnym wiatrem i obserwując w przerwach zwierza i wyzyskując liche krycie, posuwam się bardzo wolno i ostrożnie miedzą w stronę lasu, ku żerującym dzikom. Dziś widzę, szczęście mi sprzyja. — Dziki buchtując po obu stronach miedzy, posuwają się bardzo wolno ku mnie. Wobec tego dążę bardzo ostrożnie do najbliższego krzewu łozy. Tam też w przerwach, bacznie obserwując dziki, dochodzę.

By mieć lepsze krycie za niskim i rzadkim krzaczkiem, zasuwam się głęboko w zaspę śnieżną, tuż pod krzaczkiem powstałą i czekam cierpliwie z bijącem w nieco szybszym tempie sercem, dalszego przebiegu wypadków. Czas dłuższy ogromny odyniec szedł pierwszy, locha pozostawała znacznie w tyle i z boku.

Rzecz prosta dybałem na odyńca — ale losy zrządziły inaczej. Dziki żerując zupełnie spokojnie, szły wprost na mnie. — Wicher nie ustawał szaleć, ani na chwilę, niósł wciąż kłęby śniegu — tworząc tak gęstą kurzawę, że chwilami żerujące dziki znikały zupełnie za tą ruchomą zasłoną. Chwilami chwytał tuż z pod ryjów dziczych poderwaną przez nie niezmarzniętą ziemię i niósł ją zmieszaną ze śniegiem , z jękiem i rykiem ku mej lewej stronie.

W pewnym momencie odyniec oddalił się nieco — skierowując się na prawo od miedzy — locha zaś podeszła znacznie wprzód i buchtując pod śniegiem, zbliżała się wolno ku mnie na sztych. Chwila wahania — lecz gdy locha jeszcze bliżej podeszła — odyniec zaś znów nieco się oddalił, w obawie, bym nie zepsuł tak dawno upragnionego, tak ładnego, a z trudem uzyskanego spotkania, zdecydowałem się strzelić do lochy. — Jakoż gdy dzieliła nas odległość około 40 kroków, a locha odsłoniła mi zupełnie komorę — ostrożnie podniosłem flintę do ramienia i nacisnąłem cyngiel.

Huk strzału złączył się z wyciem wichru. Locha zaś — jak niesforny ściągnięty gwałtownie cuglami rumak — wzniosła się w górę na tylnych biegach — poczem padła w śnieg, sunąc się przez parę sekund wprzód. — W momencie zerwała się szybko i ruszyła na mnie tak niespodziewanie, że nim zdołałem ponownie załadować, a zwykłem to czynić bardzo szybko — była przedemną na sześć kroków.

O uskoczeniu w bok z powodu głębokiej zaspy, w której tkwiłem, nie było mowy. — Mój cały wysiłek skierował się zatem w jedno dążenie: możliwie szybko otworzyć kurki.

Lecz choć czynność ta dla myśliwego zdaje się nie wymagać niemal wcale czasu — byłbym ten pojedynek stanowczo przegrał i przy otwieraniu kurków zarył się głęboko i bezwładnie w zaspę śnieżną — gdyby nie fakt, że locha pierwszym strzałem śmiertelnie raniona — na trzy kroki przedemną padła nieruchoma, ryjem ku mnie zwrócona.

Odetchnąłem głęboko — z flintą gotową do strzału, ruszyłem ku mej zdobyczy — ta jednak drgnęła i zanim zorjentowałem się w sytuacji, poderwała się znów na nogi i skoczyła w bok. — Momentalnie złożyłem się i strzeliłem — locha została na miejscu bez życia. Wówczas dopiero przypomniałem sobie odyńca, jednak napróżno szukałem go okiem na polu. Zostawiwszy swą towarzyszkę na pastwę losu — zaszył się w czasie mego krwawego starcia z lochą w pobliskie gąszcze leśne.

Moja zdobycz — to silna, czteroletnia locha — doskonale i śmiertelnie pierwszym, a raczej pierwszemi strzałami trafiona. Okazało się bowiem — na co nawet w pierwszym momencie podniecenia nie zwróciłem wcale uwagi, że wskutek zbyt grubej rękawiczki, potrąciłem przy pierwszym strzale oba cyngle — powodując strzał z obu luf naraz.

Kula i siekańce, tkwiły obok siebie w komorze.



ADAM STARZEŃSKI

„Ochrona Przyrody" — Rocznik 13/1933.

To o tem, to o owem

On this and that.

„Pamiętacie Piękną Helenę?" — „Oczywiście pamiętamy". — „No to wspaniale, ale mimo to cierpliwie wysłuchajcie: Gdy córka Ledy, jak poranek świeża, stanie wśród dziewic swych grona, Kalchas, ująwszy nabok pasterza, wskaże ją mówiąc: „To O n a". Czytelniku! Pasterz to Ty, Kalchas to my, ochraniarze, a w miejsce córki Ledy stoi przed nami P r z y r o d a, cudna, nęcąca, wiecznie piękna, wiecznie młoda. A my wskazując ją, wołamy, prosimy lub nakazujemy: szanujcie ją, kochajcie ją — i przedewszystkiem, nie niszczcie jej. Czyż te nasze nawoływania są potrzebne? O bardzo, bardzo.

Rozmaitych stołowników ma Pan Bóg, powiada niemieckie przysłowie. A rozmaici zachowują się, oczywiście rozmaicie. Dlatego to i wobec przyrody jedni zachowują się obojętnie, drudzy wielbią ją gorąco, ale są także i szkodliwi — niestety liczni. Liczni i bardzo rozmaici, poważne szkody czyniący, niebezpieczni, oszalali, albo tylko — ot tacy sobie — odpiększacze przyrody.

Może najpierw obojętnym się przypatrzymy. Ci i nam są obojętni. Bo naprzykład cóż nam to szkodzić może, gdy pan Obojętny w przejażdżkach swych w puszczę się zabłąka, na chwilę ze swej limuzyny głowę wychyli, wzrokiem ku górze rzuci, westchnie: drzewa jak drzewa, i dalej śni sen swój srebrny czy złoty o dolarze, funcie lub franku?

Trafiają się jednak wyjątki. Albowiem tak potężny jest czar przyrody, że zdoła poruszyć czasem nawet obojętnego.

Szumi woda i to nie bylejak i nie bylejaka: Dunajec. Rzępolą skrzypki, fałszywie bo fałszywie, ale Cyganie

prawdziwi. U stóp Niedzicy kołyszą się trzy czy cztery czólna w całość mocno związane, choiną umajone. Rozsiadamy się w nich wygodnie na długą, rozkoszną jazdę przez Pieniny, rozmarzeni, uradowani. Cuda nas czekają. Pan Obojętny jest wśród nas, ale i on dziś dziwnie poruszony. Niecierpliwie gorączkowo wypytuje się o Trzy Korony, rozgląda się chciwie. Nagle, za jakimś zakrętem rzeki je ujrzał, dobry uśmiech oblicze mu rozjaśnił i dobywa butelkę... przeogromną..., na etykiecie błyszczą złote trzy korony... Ale dalszą już drogę od Czerwonego Klasztoru przespał pan Obojętny, łagodnym ruchem czółen wnet ukołysany.

No a wielbiciele przyrody? O, tych mamy legjony całe, zastępy całe. Są tam starzy i starzejący, dojrzali i dojrzewający, a nadewszystko młodzi i najmłodsi. Coraz ich więcej. Chwała Bogu. Wszyscy oni to nasi kochani, nieocenieni sprzymierzeńcy. Bez nich, bez ich życzliwości, bez ich współpracy, jakżeby nasze poczynania wyglądały? Aż dziw jak prędko młodzież nasza zrozumiała, doceniła potrzebę opieki nad przyrodą! Ziarno, które siejemy, na dobrą padło glebę i rozkosz patrzeć z jakim zapałem, jak gorąco, sprawę naszą młodzi popierają, przykładem swoim przyrodzie nowych przyjaciół przysparzając. Młodzieży polska! Ten Twój zapał to przepiękna rzecz, to szlachetny idealizm. Ku wzniosłemu celowi pociągnięta, kroczysz tą obraną drogą ochoczo naprzód, wytrwale, nie kłopocząc się dokąd i jak daleko. Nasza tu rola ogranicza się tylko do wskazywania Wam kierunku i do nadzoru tego świętego ognia. Raźno więc naprzód, razem, razem, a d M a j o r e m P o l o n i a e G l o r i a m!

Ale jak to tam wygląda z tymi szkodliwymi? Niedobrze. Z tymi to naprawdę kłopot. Tych jest jeszcze wiele, bardzo wiele. Krwi dużo nam psują, sen odbierają. Bo pan Szkodliwy wszędzie się pojawia. Wszędzie go pełno, wszędzie się wciśnie. Chodzi w płótniance, chodzi w sukmanie, chodzi w chałacie lub surducie, kurtce myśliwskiej a nawet i w sutannie. Jest maluczki, albo też u władzy, jest głupi albo mądry, szkodzi świadomie albo bezwiednie, często w najlepszej wierze, w pogoni za jakimś swoim wytkniętym celem. Maluczki — zwyczajnie jak maluczki — zwykłą, małą szkodę wyrządza. Przyroda wnet ją nawet wyrówna. Ale strzeżmy się możnego, tego z grubym portfelem lub władzą w ręku. Jedno takiego możnego nieopatrzne zarządzenie, a już wali się puszcza odwieczna, nietknięta, ogołacając jezioro, którego czarowną piękność tworzyła. Albo inne znów nieopatrzne zarządzenie i gdzieś tam na jakiejś wystawie wyrasta sztuczna grota przemyślnie wybudowana, a wnętrze jej skrzy się prawdziwemi co najpiękniejszemi kryształami, wydartemi cudnym, tajemniczym podziemiom, dotąd nawet niezbadanym. Albo też ginie cały gaj cisowy. Cegłę nim wypalono. Cis, drzewo szanowne, drzewo twarde, siekiera się go nie ima, wieki trwa bo wieków do wzrostu mu potrzeba. Cis, którego król Jagiełło brał w obronę, wycinać zakazywał. Chcecie wiedzieć kto tu zawinił? Portfel gruby, ten w przepastnych głębiach chałata ukryty.

A jawor? Możeście go znali? Może go pamiętacie? Na Podhalu, pod Gorcami, na wzgórzu stał jawor. Stał samotny, stał olbrzymi. Największy w Polsce. Dostojnik. W wydrążonem jego wnętrzu czternastu ludzi się mieściło. Lat jego nikt nie liczył, pioruny go oszczędzały, burze, śnieżyce nie szkodząc przechodziły, przeszła nawet i niewola więcej niż stuletnia, a on stał piękny, rozłożysty, wyniosły, wspaniały. Niema go już. Spalono go. Pastuszki? Ach nie. Ot kwiat wioskowej inteligencji majówkę urządził, ogień wewnątrz rozniecił..., zagasić zapomniał... Ej ludzie, ludzie... niebaczni...

Naogół jednak lepiej dzieje się teraz kwiatom, lepiej muchomorom, lepiej motylom. Krótkiego ich życia prawie nikt bezcelowo już nie skraca, rwąc, depcząc lub chwytając bezmyślnie. Ale czasem bywa inaczej.

Mamy w lesie polanę — prześliczną. Dostępu moczar broni, więc nieznana choć w ludnej leży okolicy. Wiosna już w pełni, toteż my, znów jak co roku, ku ukochanej polanie przeprawiamy się ostrożnie, wolniutko, cichutko, nam tylko znanem przejściem wzdłuż strumyka. Złoto kaczeńców szlak nam znaczy. I rzeczywiście już się rozkwitły tam kosaćce, te o żółtych kwiatach i liściach szerokich, i te niebieskie, wąskolistne, a pośród nich dumnie rozpierają się złowrogie ciemierzyce — bezpieczne, żadne zwierzę ich nie zjada. Ale i szczęście mamy w dodatku, bo na środku polany stoi rogacz — ten zeszłoroczny dobry nasz znajomy — dziś bardzo zajęty, poleruje rożki o drzewko, wyszukiwane długo, troskliwie i umiejętnie. Strzępy kory lecą wokoło. Tęskne, miłosne gruchanie grzywacza dolatuje z głębi lasu. Pod sosnami na wzgórku już wśród paproci co się czerwieni, to stoi sarna z dwojgiem młodych, trzyma się kraju polany — nieśmiało jakoś, pewnie po raz pierwszy z gąszczów je wywiodła. Coraz dłużej i coraz namiętniej nawołują się kukułki. Więc pilnujcie teraz dobrze gniazdek waszych wy mali śpiewacy leśni, ciężkie czasy nastały: kukułki składają jajka. Nawet ty, na ziemi gnieżdżąca się pliszko, a także i ty, z najmniejszych najmniejszy, mysikróliku, strzeżcie się, strzeżcie się — o świcie, może już jutro, gość nieproszony was odwiedzi. Gdzieś w trawach ukryty kaczor krzyżowy cichym, sennym głosem jeszcze się odzywa, znudzony samotnością — małżonka jego w nieznanem mu miejscu siedzi już na gnieździe — może się zlituje? może nadleci? a może, może... jaka inna? Bliziutko zaś, tuż koło nas porusza się kwiatek, jeden drugi, drgają listki traw — to biega szybkonogi derkacz. Wabi bezustannie, nieumęczony. Wszystko to widzimy, wszystko to słyszymy. Wdzięczni i jacyś pogodniejsi a może i jacyś lepsi, cichutko, wolniutko, ostrożnie stąpając, wycofujemy się...

Nazajutrz Zielone Świątki. Mamy gościa. Zdaleka, ze stolicy. Uciekł od biura, od aktów, gorąca i ludzi. Cieszy się skowronkiem, cieszy się wilgą, chce iść do lasu, chce widzieć, chce słyszeć, byle nie ludzi. I znów wolniutko, i znów cichutko, ostrożnie stąpając znanym tylko nam szlakiem, podchodzimy. Lecz dziś na polanie cisza, kosaćce żółte, kosaćce niebieskie zdeptane, wytargane, na łodygach ciemierzyc odartych z liści, zakwitły zatknięte butelki, błyszczą w trawie puszki z konserw porzucone. Milczy las, milczy polana, szeleszczą tylko papiery zatłuszczone, wieczornego wiatru powiewem poruszane i dolatuje nas oddalającej się harmonji cichnące granie. Ach! to była wycieczka, czy piknik z pobliskiego miasteczka. Odkryli przypadkowo nieznaną polanę i po swojemu radość i zachwyt wyrazili.

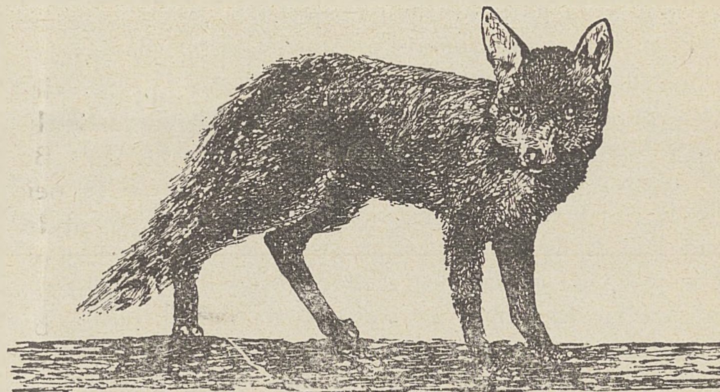
Naogół dzieje się teraz lepiej także i zwierzętom. Coraz więcej litości, zrozumienia, dobroci, opieki, współczucia okazują im ludzie. Ale czasem bywa inaczej.

Z portu wypływamy na pełne morze, na wycieczkę. — Chmary mew towarzyszą nam, żebrzą natarczywie krzykiem skrzypiącym jak stare, zardzewiałe zawiasy. Przypatrujemy się z górnego pokładu. Rzucają im pokrajane kawałki ryb — w lot są rozchwytane, w mig pożarte. — Zabawne to. Wesoło płyniemy. Ale cóżto? Jedna z mew pada z rozpostartemi skrzydłami na morze i miota się w męczarniach. Objaśniają nas, że połknęła rybkę, w którą ktoś tam dla figlów wetknął kołek na obu końcach zaostrzony. Ze zgrozą cofamy się i przypominamy sobie, że ongiś, ongiś był Solon, był areopag i wydarzyło się pewnej nocy, że z któregoś przedmieścia Aten przyprowadzono przed areopag chłopca. Porwanej z gniazda jaskólce wykłuł był oba oczy. Krótko przemówił oskarżyciel, krótko obrońca, obaj bez sztuk krasomówczych prawem wzbronionych, by nie wpływać na sędziów. Po naradzie, też krótkiej, wydano wyrok jednomyślnie, wyrok o świcie wykonano, a wyrok brzmiał: na śmierć.

Niewiadomo nam co się dzieje gdzieindziej, na innych planetach, nie wiemy jakie prawa wszchświatowe tam rządzą. U nas, tu na ziemi, takie jest urządzenie, że wszędzie na wszystko nieubłaganie czyha zniszczenie, a ludzie, wykonując daną im możność niszczenia, szkodzą przyrodzie najrozmaitszemi sposobami, nietylko kilofem, siekierą, ogniem czy dynamitem.

Jesteśmy w Tatrach. Stoimy na przełęczy. Towarzyszowi naszemu z odległych przybyłemu — po raz pierwszy widzi góry — pokazujemy cuda tatrzańskie, więc i tę taflę jeziora ogromną, i te wierchy groźne, zębate, i tę dal siną, bezbrzeżną... a także i tych dwóch orłów majestat, wysoko, wysoko nad szczytami krążących. Dozgonnie sobie wierne, wykonują właśnie swe doroczne wzloty godowe. Towarzysz nasz stoi w milczeniu z pytającemi oczami, zdziwiony, zwalczony, jeszcze nie rozumiejący, a w głębi naszej duszy — skłonności ludzkie brzydkie są — rozsiada się zazdrość i zazdrościmy mu tego jego pierwszego wrażenia, jego wzruszenia, jego oszołomienia... Wtem za plecami naszemi, niedaleko... sypią się kamyczki... słychać ciche stąpanie... kozica?... Serca walą... oglądamy się ostrożnie. O parę kroków uśmiechnięty, trjumfujący, stoi pan Szkodliwy. Wraca z wierchu. — Zdobywca. Ale jakżeż oszczędnie odziany! Słońce potężnie grzeje, więc tylko opanki od Baty i tylko spodenki czarne kąpielowe zdobią to zjawisko grubiskórne... w sercu polskich Tatr, na przełęczy pod Kościelcem. — Czyżto o takim śnił poeta, czy do takiego wołał swoje: „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię?“ Pośpiesznie schodzimy z przełęczy, biegniemy prawie i nagle przestajemy zazdrościć naszemu towarzyszowi jego pierwszego wrażenia, jego oszołomienia.

W Polsce myślistwo z dawien dawna, od wieków, stoi wysoko i szczycić się możemy wielką ilością wzorowych, doskonałych, wytrawnych myśliwych. Klasyków, można powiedzieć. A dobry myśliwy i przytem dobry hodowca to nasz przyjaciel, to nasz współpracownik, to nasz ideal w łowiectwie. Czołem, czołem myśliwemu-hodowcy! Bywa jednak i to nierzadko, że kurtkę myśliwską przywdzieje także i pan Szkodliwy. Na szczęście możnego mamy sprzymierzeńca: Ustawę Łowiecką. Ta panom Szkodliwym nałożyła hamulec, a wkrótce ma go jeszcze przyciągnąć. Wielu już lamentuje. Nie szkodzi. Ale obok ustawy łowieckiej istnieje jeszcze etyka łowiecka, prawo niepisane, bez paragrafów, kar i grzywien, więc subtelniejsze. Nie każdy który z broni myśliwskiej strzela, staje się już równocześnie myśliwym i nawet łatwo może przez całe życie pozostać tylko strzelaczem lepszym lub gorszym, zależnie od wprawy i uzdolnienia. Bo liczne są grzechy przeciwko etyce myśliwskiej, a te pan Szkodliwy chętnie popełnia, czasem nieświadomie, częściej bezmyślnie. I tak naprzykład czy pan Szkodliwy pamięta o tem, jak smutna rola w przyrodzie wyznaczona jest zwierzynie łownej? Ma ona nas żywić, ma ona nas odziewać, więc w porach roku ustawą określonych, czeka ją śmierć przedwczesna. Niechżeż przynajmniej śmierć ta spada na biedną zwierzynę lekko, szybko, niespodzianie, bezboleśnie. Broń dzisiejsza każda bez wyjątku jest dobra, nawet i naboje nasze nareszcię są już dobre, drogie to prawda, ale, panie Szkodliwy nie wymawiaj się tem, ulituj się nad męczącem się zwierzęciem i jeżeli Twój zajączek lub inna jaka Twoja zdobycz jeszcze żyje, szybko drugim strzałem dobij. Nie czekaj, aż nareszcie, nieraz po długim upływie czasu, naganiacz nie śpiesząc się, podejdzie i nieudolnie Twego postrzałka kijem dokończy. Śmierć pod kijami toć śmierć haniebna. Panie Szkodliwy, pamiętaj o tem!



AUGUST Hr. KRASICKI

Z archiwum Zamku w Lesku

W archiwum Zamku Leskiego zachowało się dużo listów rodzinnych, między innemi z końca XVIII w. i początku XIX w.: Xawerego Krasickiego i braci Jego, Ignacego, Jana i Macieja, pisanych między sobą i synów Xawerego Edmunda i Xawerego Jakóba.

Xawery hr. Krasicki syn Antoniego i Róży z Charczewskich, urodzony w Wielicku w Woj. wołyńskiem w r. 1774, zmarły na Posadzie Leskiej w 1844 r., za młodu żołnierz Kościuszkowski na Kresach, Major Jazdy Narodowej, powróciwszy z wojaczki, osiadł w rodzinnym majątku Bachórcu obok Dubiecka, od 1589 roku w rodzinie Krasickich pozostającego.

Po ożenieniu się z Julją z hr. Mniszchów, zamieszkał w dobrach żony Lesku, a mianowicie na Posadzie Leskiej (zamek leski był wówczas niezamieszkany), Równocze-

śnie przebywał chętnie w Kalnicy, folwarku oddalonym od Leska 30 km w górach pod Beskidem, gdzie w nieprzebytych borach oddawał się ulubionym łowom.

Z Posady Leskiej wyjeżdżał Pan Xawery na polowania do Dubiecka w Przemyskiem, do Baranowa w Tarnobrzeskiem i do Stratyna w Brzeżańskiem do braci: Macieja (1783—1855), Jana (1765—1831), Ignacego (1767 do 1844).

Wincenty Pol w przypisach do Mohorta pisze: „Sześć do dziesięciu godzin jeździł dziennie Pan Xawery konno, a jesienią wziąwszy kilku przyjaciół i charty, spuszczał się z gór Sanockich na równiny i dwa, trzy a nawet cztery tygodnie szczuł na równinach między Podgórzem a ujściem Sanu, nieraz nawet zapędzaliśmy się do Baranowa nad Wisłę i polowanie takie miało wiele podobieństwa do kampanji, bo o świcie byliśmy na koniu a przy świecach siadaliśmy do stołu, codziennie w innej stronie i w innym dworze.

Pan Stanisław Prek z Łopuszki, stary przyjaciel domu i wojskowy, towarzyszył Mu zawsze w całej tej podróży i zwykle już śnieg polatywać poczynał, gdyśmy burkami otuleni z takiej wyprawy w góry nasze wracali i przy kominku w Bachórcu rozpamiętywali następnie całe dzieje polowania.

Ile towarzyski i łatwy w pożyciu, łagodny i pobłażający, nabierał Pan Xawery dziwnej surowości w kniei i nie raz mnie i swego syna Pana Edmunda sfukał straszliwie, gdyśmy Mu się niezręcznie powinęli, albo ostro używali koni na polowaniu z chartami.

Pamiętam, polowaliśmy z Panem Xawerym nad Leskiem na górze Czulnia zwanej, założono na sarny, psy zagrały, lecz po chwili lubo strzał nie padł, ucięły nagle. Otóż kiedy psy ucięły, wstrzymał się Pan Xawery i rzekł do mnie po chwili: „to nie przelewki to ryś, stać, ja go dojdę. I jakoż naprzód strzelił Grzegorz myśliwy a potem Pan Xawery i po raz pierwszy widziałem rysia. — Uwiązano go do drzewa za nogi, a do łba przywiązano tak ciężkie kamienie, że się cały wyciągnął jak struna i wówczas to dopiero wystąpiły na skórze ozdobne ciemne centki, jeszcze widoczniej. Przy rysiu została straż leśna w lesie, aby zastygł należycie, „na strunę wzięty", a my powróciliśmy z wielkim triumfem na Posadę Leską. Cicho ale rad jechał Pan Xawery i powtarzał sobie: „ale wąsy, jakież miał wąsy". Za mojej pamięci zabito w lasach Leskich dwa rysie.

Do śmierci zachował Pan Xawery ten sam sposób życia, a cały skład Jego dworu świadczył o tradycjach Domu i młodości na ukraińskich Kresach spędzonej".

Z listów powyżej wspomnianych, wynotowałem wszystkie wiadomości i wzmianki, dotyczące łowów, zwierzyny i ekspedycji łowieckich. Ułożywszy je w chronologicznym porządku, od roku 1800 do roku 1844, zaopatrzyłem każdy ustęp przy końcu inicjałami piszącego.

Dla orjentacji dodaję jeszcze, że Lesko oddalone jest od Dubiecka względnie Bachórca, wówczas istniejącą szosą, 100 km, zaś krótszą drogą „na góry", około 50 km. Do Stratyna i Baranowa naturalnie jeździło się końmi, broń palna zaś była skałkowa.

Urywki z powyższych listów, dają charakterystykę Pana Xawerego, jako myśliwego, a zarazem odmalowują nam łowy z przed stu laty.

Stratyn, 10 Xbris 1800.

Dziś o godz: 10ej punktualnie zastrzeliłem nadzwyczajnej wielkości kozła w Chodorowie. Na charty taka gruda, że ani ruszyć nie można a Pukowski pełen lisów.

W sobotę po objedzie rannym, zabiliśmy dwie sarny, które posyłam na sprzedaż, spodziewam się za nie 28 zł., które się na nużki przydadzą. *X. K.*

Stratyn 15 Xbris 1800.

Dziś pomimo, że Niedziela, po nabożeństwie w Cerkwi, — Xiądz dla słabości Mszy Św. niemiał tylko naukę, którą mnie rozrzewnił, prawdziwie on tak jak należy do ludzi gada, bez wszystkich niepotrzebnych przydatków. Po dobrym objedzie, indyka mieliśmy na pieczyste, wyjechaliśmy w pole, by się charty przeszły, i tak się nam dobrze udało, żeśmy trzy zające uszczuli. *X. K.*

Stratyn 5 Januarii 1801.

Donoszę, że już 20 lisów mego szczucia mam, 6 od przyjazdu mojego uszczułem a zajęcy bez liku, zgoła charty gdyby z fuzyi golą. *X. K.*

Stratyn 24 Januara 1801.

W Wilję tu wczoraj polowaliśmy na stawie Pukowskim w czas paskudny i bardzo zimny, jednego lisa uszczuliśmy a ze cztery zostało, bo psy gonić nie chciały dla zimna. *X. K.*

Bachórzec 16 Xbra 1809.

Z polowaniem zatrzymaliśmy się na Brata, przez całą jesień, z czego mam pretęsyę bom Manasterz ku końcu już zpolował i liszek już nie było z tem wszystkiem dobrze się nam powiodło, śliczneśmy mieli kilka polowań, ale teraz bieda, ba mnie psy chorują. *X. K.*

Posada . . . . 1810.

Z Kalnicy powróciłem wczoraj, zakończyłem polowanie zwalczaniem niedźwiedzia, ale prawdziwie zwalczaniem, bo to i wydrwił się z kopyta i psy tłumił i pół mili przynajmniej nam wielkiemi śniegami i żbyrami uciekał, zaleciałem na oszyjek, gdy już myślał że uszedł i zgoliłem go. Przedziwne przecudowne polowanie było. *X. K.*

Posada 20 Lipca 1810.

Ale kiedy człek żyć musi, na zdrowie trza dbać, niech się tedy Pan Brat leczy seryo i tu przyjeżdża. Wolański chwalił charty, to mnie cieszy. Szkoda, że mnie w Stratynie niemasz, tylko gości jakbym był wyglądał z bramki, kto jedzie, ale wszystko widzę, jakbym tam był. Niech Brat Wszystkie charty odemnie pogłaszcze. X. K.

Bachurzec . . . . 1810.

Odsyłam ci lisów 13, sobie zostawiłem 7, in summa zabiliśmy w tym roku 20. Psy odesłałem w ten moment do Leska, z płaczem rozstałem się z niemi. *X. K.*

Kalnica 27 Februara 1811.

Posełam Bratu dwie suki i psa młodego, co dopiero rok ma, nie bardzo jeszcze wprawiony, suka czerwona dobra, czarna także dobra. Za nie nic niechcę, tylko abyś Brat jedząc smaczną zwierzynę, o mnie myślał. *X. K.*

Posada 16 Februara 1813.

Onegdaj o godzinie 12=ej o północy kazałem wypuścić Frynda na dwór, mija pół godziny, Frynda niema.. Przychodzi Grześko, że go się dowołać niemoże, mija druga, trzecia wszystkich rozesłałem, nareszcie zasypiam. Sny okropne. Budzę się Frynda niema, rozsyłam wszędzie. W tem przychodzi kobieta przelękniona mówiąc, że wilcy psa jakiegoś w polu zjedli, wysyłam, przynoszą głowę Frynda. Nie uwierzysz, jak mnie to zgryzło. Wczoraj właśnie jakby się żegnał ze mną, lizał mnie nogi, gdym szedł do łóżka, sam się tu już zostałem, do tego kłopotów mam bez miary. *X. K.*

Posada 27 Julja 1814.

W poniedziałek o godzinie w pól do dwunastej puszczam psy na osiemnaścioro świń, a wtym razem gdy psy na świnie trafiły, deszcz jak z rynwy, a tu psy jak w garnku. Najpierw wypada na mnie warchlak roczniak i na aptekarza, który — buch — chybił. Ja zabiegłem psy, — Bach — trafiłem go w udo a z drugiej rury już nie wypaliło. Tego warchlaka com go postrzelił, zapewniają że Franciszka Truskolaskiego strzelcy ukradli. Na świecie jednak piękniejszego polowania nie widziałem i żeby nie deszcz, to by było kilka świń zginęło. Jednego warchlaka psy zjadły. Wystaw sobie dwa razy strzelilem, raz do okrótnej maciory, pięć razy przytyknąłem, dystyngowałem się niezmiernie w gonieniu, wszędzie pierwszy na przesmykach byłem, ale cóż kiedy fuzya zamokła. Przez San do płynącej maciory nie wypaliła, mnie pod nogami mojemi gdy wylaziła z wody, drugi raz w wodzie, gdy ją psy jak zająca obracały. Dwa razy niewypaliła mnie zgoła. Żem się napatrzał świń i nasłuchał psów. Drużka, Zagraj, Klawisz nadzwyczaj dystyngowali się. Winnicki[1]) cymbał, było także kilku strzelców, co na drzewa powyłazili. Gorączkim dostał, ochrypłem z ukontentowania. Dwa dni będę ci gadał o tym polowaniu. *X. K.*

Posada 22 IXbra 1815.

Na Twoje pytania odpowiadam, w Leskiej=Posadzie będę na Sty: Xawery, ale nie mów tego nikomu tylko Panu Ignacemu donieś, który gdy chce mnie odwiedzić, czem mnie prawdziwie uszczęśliwi. Życzyłbym, aby jechał na Przemyśl, Dobromil do Chyrowa. Z Chyrowa pół mili drogi niemasz, zresztą aż do Leska cesarska droga. Najlepiej żeby Pan Ignacy jechał, ty Maciusiu przyjedź także, będziemy Lombra ciąć i polować. Wczoraj dano mnie znać o niedźwiedziach, posłałem na objazd, tymczasem kule gotuję i skałki. *X. K.*

Posada 15 Xbra 1815.

Wczoraj polowałem, zabiłem trzy sarny, niezmierna okiść, niezmierne śniegi w lasach, dopchać się nie można. Zwierz i psy ledwo ruszać się mogą. *X. K.*

Kalnica 9 Novembra 1817.

Trzeci raz na dziki polowałem i trzy dziki zabiłem, dwa moją ręką i nic ładniejszego jak te trzy polowania były. Przeczytaj a ujrzysz mnie między lasy odwieczne, skały, zdroje, strumienie, rzeki, spadki wód przy niebotycznym Chwaniowie[2]), do tego kopalnie w których Cyklopy snujący, palenie węglów, Etnę Wezuwiusza wystawiają. Przy tych wielkościach, każde ma wdzięk spokojności i swobody. W takim to miejscu puszczałem psy na łup dzikom. Psy tak się popisywały, że trudno było strzelić. Osiem psów skaleczył drugi dzik, jedną sukę bardzo, zeszyliśmy ją, podobno nie wyjdzie. Pierwszy jednego uciął trochę, trzeci jednego tęgo płatnął i byłby wiele pokaleczył, gdybym mu od pierwszego strzału szczęki nie złomał, trzy razy do niego strzelałem, za trzecim dopiero dostał raz śmiertelny w łeb pod ucho. Pierwszego od jednego strzału zabiłem. Opisałem ci polowanie pomyślne, co do wołów nie mogę Ci równie pomyślnych dać wiadomości. *X. K.*

Posada 22 Xbra 1817.

Poluj wszędzie tylko Podbukowinę i zapust Bachórzecki zakonserwuj, na Łubience na Czernej spoluj, bo bez tego tam się wkradają. *X. K.*

Kalnica 20 Marca 1817.

Do24go muszę tu zabawić i do tego mam dwa gniazda wilków i niedźwiedzi, między temi duże niedźwiedzie. Wpadnij z Niedzieli do Kalnicy. Prosiłbym, czy byś mi nie mógł prochu wiedeńskiego dać. Pies Twój co go wilcy zjeść mieli ma się znajdować w Brzeżawie[3]), poszlij po niego. *X. K.*

Baranów 9 Października 1819.

Mój Bracie przyjeżdżaj, albo ludzi i psy przyszlij, zabawisz się i charty się uformują i należycie wypróbują. Jam już 6 zajęcy moją jedną charteczką uszczuł, ale wszystkie w obrotach uciekły z czego bardzo się cieszę, będzie więcej dla Ciebie. Wilki się już wabią, zmiłuj się i zawitaj z sieciami i wszystkiem. *J. K.*

Kalnica 22 Augusta 1820.

Jutro dodnia jadę do Leska tam zabawię do 15go Septembra i ruszam z chartami do Baranowa. Przyjedź Bracie Dobrodzieju, zapolujemy.

Kalnica 8 Luty 1821.

Posyłam maciorę, którąm zgolił na ostatnim polowaniu, szkoda żeś na nim nie był, nic piękniejszego, kilka świń razem było. Psy ze sfór zerwane złapały warchlaka, dziki, które obiegły, wracają, dobiedz tak prędko nie można. Drugi atak, złapały psy znowu warchlaka, tegośmy już musieli odbić, na koniec wypada na mnie maciora z dwoma wycinkami, idzie przez wielką polanę, przypatruję się jej i wzdycham by się nie odwróciła, wysłuchały mnie Nieba, idzie prosto w tem kat wie z kąd, — Buch — z pozamnie, Winnicki nie widząc mnie palnął, ona w bok obraca, potem Bracie jak palnę lepiej, ona kozła. Z drugiej rury jak huknę, wycinek kozła. Żebym miał trzecią możebym trzy położył, który nie uszedł, psy go złapały. Nigdy nie widziałem piękniejszego polowania. Jeszcze jest kilkoro, czekam poprawki *X. K.*

(Dokończenie nastąpi).



[1]) Winnicki Benedykt.

[2]) Dział górski w Beskidzie.

[3]) Wieś w powiecie Dobromilskim.

Korespondencje

Zator, w lutym 1934 r.

Na terenie Dóbr Klucza Zatorskiego ubito w okresie od dnia 1 lutego 1933 do dnia 31 stycznia 1934, następujące ilości ptactwa i zwierzyny łownej oraz szkodników:

Zwierzyna i ptactwo łowne: kaczek dzikich 850, kszyków 36, bażantów 365, kuropatw 321, zajęcy 584, różnych 14, razem sztuk 2.170. — Szkodników: srok 535, wron 468, jastrzębi 227, łasek 151, kotów 312, psów 99, tchórzy 5, razem sztuk 1.797.

. Doniesień karnych o kłusownictwo wygotowano 31, z czego w 30 wypadkach sprawcy zostali ukarani.

W okresie sprawozdawczym, skonfiskowano kłusownikom 15 strzelb. M. S.

Dnia 8 i 9 lutego b. r., odbyło się polowanie na dziki w lasach dóbr Busk w 8 strzelb. — Na rozkładzie 7 dzików, w tem 2 bardzo piękne wycinki, widziano najmniej 40 sztuk, strzelano też o wiele więcej, niż ubito — sam piszący te słowa, miał 3 przepiękne spotkania, niestety nie wyzyskane. — Prowadzenie polowań w tej ślicznej dziczej kniei przez nadleśniczego p. inż. Pawłowskiego i panów leśniczych, oraz zupełnie wyjątkowo pierwszorzędne tropienie dzików przez leśnych, np. na ostatniem polowaniu w bardzo trudnych warunkach, stoi na najwyższym poziomie, przemiła zaś i arcygościnna atmosfera dworku p. Pełnomocnika Andrzeja Skrzyńskiego, sprawia, że polowania te należą do najlepszych i najmilszych. Na trzech polowaniach dziczych tego sezonu, ubito 22 dzików, w tem ani jednej grubej lochy, co z satysfakcją podnieść należy. Najwięcej ubił p. Stanisław Obertyński — 5 sztuk. G.

Z powiatu buczackiego.

Dnia 12 XII 1933, odbyło się w rewirze Ossowce (250 morgów lasu), u p. Witoldów Cieńskich polowanie, na którem w 14 strzelb ubito 158 zajęcy i 6 lisów; królem polowania był p. Wł. Geringer.

Bardzo piękny ten rozkład przypisać należy Czcigodnym Gospodarzom, którzy dbając o zwierzynę, darzą ją obficie karmą i chronią przed kłusownikami.

Św. Hubertowi cześć! W. M.

Z powiatu podhajeckiego.

Dnia 10 stycznia 1934, polowano w 10 strzelb w Wiśniowczyku u p. Witoldów Żyborskich. Na 300 morgach, dnia tego opolowanych, ubito 168 zajęcy — na około 300 strzałów.

Ten tak, jak na podolskie stosunki świetny rezultat przypisać należy — przyznając wszystkie walory korzystnego położenia rewiru (remiza — las 400 morgów wśród pól na dziesiątki kilometrów w promień!), głównie doskonałej gospodarce łowieckiej ze strony właściciela, który dba o zwierzynę, niby o inwentarz folwarczny — a z drugiej strony świetnemu i w każdym calu fachowemu kierownictwu polowania, spoczywającemu w doświadczonych i energicznych rękach p. Ludwika B.; wszystko było w najdrobniejszych szczegółach przemyślane i zarządzone, nagonka nie zrobiła ani 100 kroków niepotrzebnie, co przy głębokim na ogół śniegu było rzeczą bardzo ważną, nie stracono na żadne niepotrzebne narady ani minuty czasu — krótko mówiąc szkolny przykład porządnego i ładnego polowania.

Nawiasem mówiąc na rozkładzie mogło się znaleźć z łatwością zwyż 200 zajęcy, gdyby niektórzy panowie (np. p. Witold Ż. i Ludwik B., obaj znakomici strzelcy) — nie ulitowali się nad swojemi z takim trudem wychowanemi zajączkami i strzelali co czwartego, co siódmego — albo wcale nie — i w ten sposób około 80—100 zajęcy poszło zupełnie niestrzelanych. — Królową łowów była p. Witoldowa Cieńska, mając 25 zajęcy.

Prawie w każdym miocie widzieliśmy piękne rudle sarn, których w tej remizie jest istotnie bardzo dużo; jest to zasługa Zacnego Gospodarza, bo wiemy wszyscy, że po katastrofalnej zimie w r. 1928/29 w rewirze Wiśniowczyk, uratowały się — mimo ogromnych wówczas z jego strony wysiłków — ledwie trzy sztuki.

Św. Hubertowi Cześć! W. M.

Z powiatu sokalskiego.

Dnia 12 stycznia 1934, odbyło się u p. Janów Madeyskich doroczne polowanie w kniei parchackiej (znane z obfitości zwierzyny rewiry Brzeziny i Myszki) niestety tylko w 9 strzelb. — Rezultat: 137 zajęcy, 4 lisy, jastrząb i sroka.

Następnego dnia polowaliśmy już tylko w 6 strzelb i tylko popołudniu w rewirze Zawonie, gdzie w ciągu niespełna dwóch godzin ubiliśmy przecież 33 zające.

Mimo zapewnień Przezacnego Gospodarza, że „zające tego roku mniej — jakoś nie bardzo mogliśmy w to uwierzyć, widząc z powodu braku myśliwych prawie zupełnie lub bardzo słabo obsadzone flanki, któremi kochane „hazereczki" dziesiątkami bez strzału się wynosiły. No! Niech im będzie to na zdrowie! Niech żyją! Mnożą się — i nam na drugi rok znowu tyle emocji i miłych wrażeń dostarczą, co tego roku!

Królem polowania był p. starosta Sarnecki, mając na rozkładzie 24 zajęcy i coś tam jeszcze.

Mówiąc o kniei parchackiej nie można pominąć milczeniem jej istotnie wspaniałego stanu sarn. Nie było żadnego uczestnika polowania, któryby najmniej kilkunastu sztuk w jednym dniu nie widział. Wprawdzie ze względu na kultury lasowe, mógłby leśnik krzywić się — ale myśliwemu — i to w dodatku takiemu, który ma widoki być w lecie zaproszonym na „odstrzał" — serce się radowało.

W imieniu wdzięcznych uczestników serdeczne dzięki Kochanym Gospodarstwu za tak miłe chwile a św. Hubertowi Cześć!

Walery Maryański, gen.

Wykaz ubitej zwierzyny na polowaniach polnych i leśnych w powiecie Rawa ruska.

14 XI. 1933, Siedliska u Pawła Ks. Sapiehy (las) — 11 strzelb, 44 zajęcy, 3 lisy, 4 słonki; (deszcz).

9 XI. 1933, Wierzbica — Nowosiółki, u p. Stefana Romera (pola) — 10 strzelb — 82 zajęcy.

10 XI. 1933, Wierzbica u p. Stefana Romera (pola) — 10 strzelb 176 zajęcy.

11 XI. 1933, Wierzbica, u p. Stefana Romera (las) — 10 strzelb, 55 zajęcy, 2 lisy.

13 XII. 1933, Tehlów, u p. Walerjana dra Zakliki (pola), wicher i — 10° R — 11 strzelb — 66 zajęcy.

14 XII. 1933, Romanówka, dzierżawca p. Walerjan dr. Zaklika (las) — 10 strzelb — 29 zajęcy.

15 XII. 1933, Rzyczki, dzierżawca Pow. Tow. Myśl. w Rawie ruskiej (las) — 15 strzelb — 51 zajęcy.

16 XII. 1933, Magdalenka, u p. Marji Skulimowskiej (las i pola), 15 strzelb — 74 zajęcy.

16 XII. 1933, Korczmin, u Felicji hr. Dzieduszyckiej (las) — 5 strzelb — 30 zajęcy, 1 lis.

19 XII. 1933, Uhnów, dzierżawca Pow. Tow. Myśl. w Rawie ruskiej (las) — 12 strzelb, 29 zajęcy.

20 XII. 1933, Karów, u p. Kazimierza Marmorossa (las) — 18 strzelb — 237 zajęcy, 2 lisy, 1 dzik.

20 XII. 1933, Korczmin, u Felicji hr. Dzieduszyckiej (las) — 5 strzelb — 49 zajęcy.

21 XII. 1933, Rzyczki, dzierżawca Pow. Tow. Myśl. w Rawie ruskiej (las) — 10 strzelb — 7 zajęcy, 1 lis; (ogromna okiść).

21 XII. 1933, Staje u p. Włodzimierza Patraszewskiego (las) — 7 strzelb — 77 zajęcy.

23 XII. 1933, Ostobuż, u p. Kazimierza Wysockiego — 8 strzelb, 71 zajęcy.

27 XII. 1933, Mosty małe u Pawła Ks. Sapiehy (las) — 8 strzelb, 45 zajęcy.

29 XII. 1933, Siedliska, u Pawła ks. Sapiehy (las) — 5 strzelb — 2 dziki, 3 lisy, 6 zajęcy.

30 XII. 1933, Poddębce, u p. Adama Wędrychowskiego (las) — 9 strzelb — 90 zajęcy.

2 i 30 XII. 1933, Choronów — Chlewczany, dzierżawca Tow. Myśl. im. św. Huberta we Lwowie (las i pola) — 6 dzików, 9 lisów, 10 rogaczy (za zezwoleniem Województwa), 93 zajęcy — strzelb 10 — 15.

1 I. 1934, Machnów, dzierżawca Tow. Myśl. „Tur" we Lwowie — 7 strzelb — 57 zajęcy (pola).

2 I. 1934, Karów, u p. Kazimierza Marmarossa (las) — 7 strzelb, 67 zajęcy.
3 I. 1934, Ławryków, dzierżawca p. Józef Szczerbicki (pola) — 5 strzelb — 19 zajęcy.
3 I. 1934, Hrebenne, u Pawła Ks. Sapiehy (las) — 10 strzelb — 54 zajęcy.
5 I. 1934, Żurawce, dzierżawca Pow. Tow. Myśl. w Rawie ruskiej (las i pola) — 14 strzelb — 50 zajęcy.
9 I. 1934, Sałasze, dzierżawca p. Roman Pawlik (las) — 7 strzelb, 26 zajęcy.
13 I. 1934, Kornie dzierżawca p. Tomasz Chołoniewski (pola) — 11 strzelb — 20 zajęcy.
13 I. 1934, Wierzbica, u p. Stefana Romera (las) — 8 strzelb — 81 zajęcy, 1 lis.
13 I. 1934, Zastawie, dzierżawca p. Jan Dorożyński (pola) — 6 strzelb — 26 zajęcy.
15 I. 1934, Dyniska, dzierżawca p. Jan Dorożyński (pola) — 6 strzelb — 31 zajęcy.
Niemirów, u p. Karola Kruzensterna (las):
11 I. 1934, 7 strzelb — 40 zajęcy — 88 strzałów;
12 I. 1934, 6 strzelb — 26 zajęcy — 43 strzałów;
15 I. 1934, 7 strzelb — 52 zajęcy — 117 strzałów, — a w całym sezonie 1933/34: 1 dzik, 2 rogacze, 193 zajęcy, 1 cietrzew, 15 kuropatw, 5 słonek, 4 różne — na 506 strzałów.
Magierów, u p. Jana hr. Siemińskiego (las) — 6 strzelb — 193 zajęcy, 3 lisy, w lecie na podjazdach 8 rogaczy.
4 XII. 1933, Werchrata, u p. M. dr. Kristianpollera (las) — 9 strzelb — 47 zajęcy.
9 I. 1934, Werchrata, u p. M. dr. Kristianpollera (las) — 14 strzelb — 30 zajęcy.
5 I. 1934, Hujcze, u p. Edmunda dr. Bulandy (las) — 2 strzelby i 2 mioty — 13 zajęcy i 1 lis, ogólnie 10 dzików, 2.218*) zajęcy, 26 lisów, 20 rogaczy, 9 słonek, 15 kuropatw, 1 cietrzew.

Wykazem powyższym nie jest objęty cały powiat — brak mi dat z wielu miejscowości, szczególnie z zachodnich i połudn.-zach. stron powiatu. Z podanych rewirów zasługuje na wzmiankę Karów. W jednym dniu 237 zajęcy — to owoc stałej i trwałej pracy Panów Marmarossów, znanych ogólnie myśliwych, a gdy do tego dodamy sprężyste prowadzenie polowania — to wszystko razem złoży się na niezatarte wspomnienie u wszystkich uczestników polowania.

Nie można zapomnąć i o Tehlowie. Dawnemi laty w Tehlowie padało około 10 zajęcy — z chwilą objęcia majątku przez dobrego myśliwego P. dra Zaklikę, stan zajęcy i kuropatw ogromnie podniósł się — aż przyjemnie patrzeć na ich obfitość w każdym miocie — to też Tehlów zaliczamy dzisiaj do najlepszych polowań w powiecie.

Na wyróżnienie zasługują i Staje. Ubiegłego roku w kilka strzelb zdołano strzelić zaledwie 4 zające. Jednoroczna sprężysta administracja P. Włodzimierza Patraszewskiego, podniosła ogromnie stan zajęcy — czego dowodem piękny rozkład w 7 strzelb — 77 zajęcy.

Ogólnie cały powiat obfituje w różnorodną zwierzynę, są też i bażanty (Tarnoszyn — Staje — Szalenik), ale też i żaden inny powiat niema tak wielkiej ilości kłusowników. Strzelby, karabiny, sidła, podjazdy saniami po nocach i nowy sposób polowania na zające. Konno z długą tyką, którą z konia ubija leżącego w kotlinie zająca (Bruckenthal) utrudniają ogólnie pracę myśliwych-hodowców.

Mimo, że od czasów światowej wojny upłynęło dużo lat, jednak parchy, ta straszna choroba niszcząca lisy i ich cenne futerka, dotychczas nie wyginęły. Niema rewiru i polowania, by nie strzelono parszywego lisa. Czy niema na to środka? Sądzę, że jest — zupełne zniszczenie jam przez gruntowne zasypanie tychże, by zmusić lisa do kopania nowych, na innem miejscu.

Na zakończenie wspomnę i o dzikach. Dziki mają w powiecie dwie odrębne ostoje. Lasy dóbr Siedliska i Hrebenne, stanowią jedną, drugą zaś ostoję lasy Wierzbica — Poddębce — Zaborze — Karów — Wulka mazowiecka — Sałasze — Choronów — Chlewczany — Bełz — Butyny — Wieczorki — łączące się bezpośrednio. W tej drugiej części o powierzchni około 22.000 morgów lasu, żyje dzisiaj najwyżej 18 dzików.

*) Czy nie pomyłka pisarska Sz. Korespondenta? Red.

Towarzystwo Myśliwskie im. św. Huberta we Lwowie, jako dzierżawcy rewiru Choronów i Chlewczany i jako spadkobiercy ciągłej troski o los resztki dzików poprzedniego właściciela majątku, naprawdę wielkiego myśliwego i hodowcy P. Andrzeja Łepkowskiego — chcąc ratować ostatki od wybicia, tę prawdziwą okrasę naszych lasów — wystosowało do wszystkich myśliwych wyżej wymienionych majątków znany już list otwarty z zachętą ochrony dzika na jeden rok.

Sądzę, że nie będzie myśliwego, któryby nie pochwalił tej pięknej myśli i wszyscy myśliwi zgodzą się na skromną, jednoroczną ochronę.

Na wyróżnienie zasługuje Ordynat Włodzimierz hr. Dzieduszycki w Wulce mazowieckiej, który pierwszy zgodził się pisemnie na ochronę dzika, mimo, że było już zadecydowane polowanie (pierwsze tego sezonu) i goście zaproszeni. Polowanie odwołał, nie chcąc przykładać ręki do burzenia tak wzniosłej myśli Tow. Myśl. im św. Huberta.

W ostatecznem załatwieniu sprawy ochrony dzika dla powiatu Rawa ruska, decydujący głos pozostawiam poważniejszym myśliwym — przejdę jednak w sąsiedni powiat Jaworowski.

Ubiegłego roku było w „Łowcu sprawozdanie z polowań tamt. powiatu i pewien myśliwy wspomina: „dzików dawniej było obficie — dzisiaj ledwie trop przechodniego".

Pozwolę sobie zapytać — kto przyczynił się do wybicia dzików? Kłusownik zapewne nie — bo chłop jeszcze na szczęście na dziku swej ręki nie położył.

Przypomnę wojnę polsko-ukraińską. Pamiętnej zimy nie było myśliwego, — któryby nie był internowany, broń myśliwska skonfiskowana lub pochowana w najdzikszych zakątkach. — Zaręczam, że żaden z internowanych myśliwych nie chorował z tęsknoty i żalu, że tej zimy nie poluje na dzika, były też chwile, że może i zapomniał o nich, mimo, że zima była śnieżna i ciągle świeża, nęcąca ponowa. — Przez jedną zimę przymusowego postu myśliwskiego, dziki znacznie pomnożyły się i nagrodziły w następnych latach miłemi spotkaniami — wszyscy to pamiętamy.

Czy potrzeba aż drugiej nowej wojny na okres zimowy, lub innego nieszczęścia na naszą biedną Ojczyznę? Czy sami, wolni i swobodni nie potrafimy w sposób ludzki i sprawiedliwy nałożyć dobrowolnie pęt na nasze ręce i myśli, czy cyngle sztucerów, by ochronić dzika od zupełnej zagłady.

Roman Pawlik, delegat M. T. Ł.

Nosówka, w lutym 1934.

Znowu po jednym sezonie łowieckim.

(Sprawozdanie delegackie).

Szanowny kryzys trwa — taki złośliwy starszy pan, wykorzystujący wszystko i wszystkich koło siebie. I różnie, bardzo różnie zapatrują się ludziska na tego jegomościa. Jedni najmilsi optymiści uśmiechają się przez łzy i powtarzają cicho, cichuteńko, sentymentalnie: „to nic, będzie lepiej, napewno będzie lepiej, przetrwamy". Drudzy — obrzydliwi pesymiści — mówią z tępym uporem z opozycyjnie ułożoną twarzą: „jest źle, bardzo źle, gorzej znacznie będzie". A wreszcie trzeci powtarzają z obłąkanym wyrazem swoich kochanych ocząt: „im gorzej, tem lepiej, tem prędzej wszystko się skończy". — Co się ma skończyć, nie bardzo oni wiedzą, nie myśląc wcale o tem. — Tak sobie mówią — nieprzyjemni ludzie.

Ale poco to pisać w sprawozdaniu delegata, powie może surowa Redakcja kochanego „Łowca i może skreśli te pierwsze sprawozdania uwagi — ale źle zrobi, bardzo źle, bo chcąc zrozumieć złe skutki, należy zawsze poznać przyczyny zła, a tą przyczyną wszelakiego zła u nas, to w przeważnej części wypadków szalejący od szeregu lat kryzys i wywołana nim bieda i apatja obywateli.

Kryzys trwa. Ludziska ubożeją, każdy kurczy się i ogranicza coraz więcej. W tych warunkach, trudno myśleć o racjonalnem poważnem łowiectwie — to też w tutejszym powiecie, niema już prawie poważnego łowiectwa. Poważne, prawdziwe łowiectwo wymaga racjonalnej hodowli i ochrony zwierzyny, wymaga wkładów i starań a dziś zubożała i sponiewierana kryzysem brać łowiecka, nie ma już na nic ani pieniędzy, ani rozmachu. To też z wyjątkiem bardzo nielicznych wypadków, nie hoduje się u nas zwierzyny, tylko się eksploatuje łowiska. I naprawdę dziwić się

niekiedy należy, skąd się jeszcze u nas zwierzyna bierze. W ubiegłym sezonie było u nas prawie wszędzie znacznie mniej zajęcy, ale stan ich daleki jest jeszcze od jakiejś katastrofy. Kuropatw było u nas w ubiegłym sezonie bezliku, pomimo, że warunki dla ich rozmnoży nie były tu zbyt idealne, stan bażantów średni, raczej mały — mało u nas także sarn i jeleni, mało teraz u nas dzików. Lisów padło trochę na naszych polowaniach.

Krótko mówiąc, zwierzyny łownej nie mamy dużo w rzeszowskim powiecie — ale jednak jest, trwa jeszcze, czeka także lepszych czasów. I śmiało można powiedzieć, że wszystkoby znowu u nas być mogło, gdyby nie paraliżował wszystkiego kryzys i gdyby można znowu tak jak dawniej ostro się zabrać do naszych rewirów (do hodowli, nie do strzelania). — Na razie jednak tak optymiści, jak i pesymiści, uginają się pod brzemieniem trudnych, ciężkich czasów i nic dla podniesienie swych rewirów nie robią — a prawdę powiedziawszy i dużo robić nie są w stanie. W niedalekiej przyszłości może się to skończyć zupełną klęską naszych rewirów i naszych zwierzostanów, o ile się nie znajdzie jakiegoś pomyślnego wyjścia.

Rzucają się nam do rozwiązania dwa zasadnicze pytania, pytania arcyważkie o pierwszorzędnem łowieckim znaczeniu:

1) Czy w czasach szalejącego kryzysu porządny, rozumny myśliwy niema już zgoła żadnych obowiązków wobec swego rewiru i wobec zwierzyny i czy wolno mu tylko swoje myślistwo ograniczyć do strzelania i wykorzystywania łowiska?

2) Czy uczciwy a zniszczony kryzysem łowiec, ma jakąś możliwość, by ochraniać i podnosić swój rewir i zwierzostany?

Na pierwsze pytanie odpowiedź jest prosta i jasna, że tylko ten, powinien mieć prawo wykonywać polowanie, który jest hodowcą zwierzyny, to jest kto ją hoduje i ochrania, kto kocha swoje łowisko.

Odpowiedź na drugie pytanie jest znacznie trudniejszą, bo jak ma myśliwy hodować zwierzynę, jak ma ją ochraniać, gdy ogromny odsetek naszych myśliwych ugina się pod brzemieniem kryzysu, gdy dzięki właśnie temu kryzysowi, nikogo prawie już na nic teraz nie stać. A jednak wynalezienie odpowiedzi na to drugie tak zasadnicze pytanie, jest rzeczą pierwszorzędnie ważną, — od pomyślnego bowiem rozwiązania tego problemu, zależy byt naszej zwierzyny i naszych łowisk.

Zanim więksi, poważniejsi i doświadczeńsi łowcy wypowiedzą się w tym względzie, ośmielę się dziś skonstruować moje skromne zapatrywanie w tej rzeczy. Na sprowadzanie zajęczyc czy bażantów dla odświeżenia krwi, na intensywne dokarmianie zwierzyny, na trzymanie licznej a dobrze wyszkolonej straży łowieckiej — dziś mało kogo już stać. Dlatego nie będę tu tych rzeczy przypominał, bo uważam, że pięknemi teorjami tylko, żyć nie można. Natomiast twierdzę stanowczo, że ten myśliwy, którego na tamte rzeczy nie stać, powinien jednak, o ile jest prawdziwym myśliwym, a nie strzelaczem o kłusowniczych instynktach duszy, ograniczyć u siebie polowania, ograniczyć strzelanie do zwierzyny łownej, nigdy nie polować na deptaka (pomyka), nie całe swoje łowisko co roku opolowywać a zwłaszcza nie cały teren opolowywać w kotły, bo ten rodzaj polowania najbardziej niszczy zwierzynę. Pod żadnym warunkiem i pod żadnym pozorem nie urządzać nigdy w jednym sezonie dwóch polowań w tem samem łowisku, nie zapraszać na polowania za dużej ilości myśliwych, bo trzeba dać i zwierzynie jaką taką szansę ocalenia; nadmiar swej energji strzeleckiej i nadmiar ładunków (o ile ma ich tak dużo), zużyć na tępienie szkodników i drapieżników, a zwłaszcza gołębiarzy, często przebywać w swoim rewirze, a nie wtedy, gdy tam jest polowanie i gdy chce strzelać do zwierzyny łownej, starać się wyrobić ze swych leśnych, czy strażników łowieckich ludzi kochających przyrodę i zwierza, a nie tylko uważać ich za swych pomocników przy polowaniach na zwierzynę łowną — słowem **ukochać swój rewir i ukochać swoje zwierzostany, a nie tylko pożądać strzału i banalnej rozkoszy strzelacza.**

Osobiście jestem przekonany, że nawet w epoce panoszącego się i niszczącego nas kryzysu, nie upadną nasze łowiska i zwierzyny łownej będziemy mieli dosyć, o ile wszyscy myśliwi zechcą w swych rewirach zastosować te moje skromne, miłością przyrody podyktowane wskazania.

Opowiadał mi raz pewien poważny myśliwy, że na jednem kociołkowem polowaniu właściciel łowiska i jego goście, o mało nie pobili naganiaczy, oburzeni do żywego, że ci dwa zające z kotła bez strzału puścili. Oczywiście jak długo taka mentalność będzie u myśliwych, tak długo nie może być mowy o poważnem łowiectwie i o kwitnących zwierzostanach. — Oby nasi myśliwi jak najprędzej zrozumieli, czem jest naprawdę prawdziwe łowiectwo — **że nie polega ono tylko i wyłącznie na strzelaniu do zwierzyny łownej, ale na ochronie i na hodowli zwierzostanów.** Narazie niestety mało u nas racjonalnej hodowli zwierzyny — strzela się stanowczo za dużo i wierzy naiwnie, że „jakoś to będzie".

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Szczegółowych rezultatów tutejszych polowań i w tym roku podawać nie będę, bo zrobił to już p. delegat Gürtler w swojem świetnem i pedantycznie dokładnem sprawozdaniu, a ograniczę się jedynie do podania kilku polowań, które uważam za więcej udane lub ładne i do przytoczenia kilku epizodów łowieckich.

Dnia 30 października 1933, urzędził w Tyczynie p. Witold Uznański polowanie w polach, na którem ubito w 12 strzelb — 1 lisa, 85 zajęcy, 3 bażanty i 16 kuropatw, a dnia 4 stycznia 1934 i d nia 12 stycznia 1934, polowania w lasach Rzeczniaki, na których padło w 12 strzelb, 71 zajęcy, i w 10 strzelb, 62 zajęcy.

Dnia 4 listopada 1933, na polowaniu w Zwięczycy, osiągnęło Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych w 15 strzelb, rezultat: 18 kogutów-bażantów i 45 zajęcy. — Dnia 2 grudnia 1933, na ponownem tamże polowaniu w 17 strzelb — 5 kogutów-bażantów i 135 zajęcy, — a wreszcie na trzeciem polowaniu, urządzonem w tym rewirze dnia 20 stycznia 1934, ubito przy udziale nieznanej mi ilości strzelb — 5 kogutów-bażantów, 1 kszyka, 1 kaczkę. Podobno psy myśliwskie udusiły niestety na tem polowaniu 4 kury bażancie. Wielka szkoda, że myśliwi zabrali ze sobą psy legawe, bo one przy polowaniach na bażanty we wiklach, nie powinny były być użyte, — chyba jako aportery.

W dniach 15 i 16 grudnia 1933, polował w Trzcianie i Świlczy p. delegat Midowicz przy udziale 12 wzgl. 17 strzelb. Rezultat pierwszego dnia — 57 zajęcy, drugiego dnia 1 lis i 132 zajęcy, a więc rezultat bardzo ładny. Dnia 29 grudnia 1933, osiągnął p. dr. Midowicz na polowaniu w Zgłobniu (pola) rezultat 106 zajęcy w 18 strzelb.

Dnia 20 grudnia 1933, osiągnęło Rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych na kombinowanem polowaniu Przybyszówka — Bzianka w 19 strzelb rezultat 147 zajęcy. Jeżeli się pamięta dawniej osiągane w tem łowisku rezultaty, to niestety musi się stwierdzić, znaczne cofnięcie się tego rewiru. Pewne partje pól należące do Przybyszówki, opolowano następnie przy polowaniach na terenach gmin sąsiednich Bzianka i Staroniwa.

P. delegat Jan Jędrzejowicz polował u siebie dnia 21 grudnia 1933 na polach w Jasionce, gdzie osiągnął w 7 strzelb rezultat 74 zajęcy — dnia 30 grudnia 1933 polował w rewirze Zaczernie (las) w 14 strzelb z rezultatem 1 lis i 74 zajęcy, a wreszcie dnia 2 stycznia 1934 w Jasioneckiej kniei w 10 strzelb, z rezultatem 1 lis i 42 zajęcy.

Polowania te, prowadzone jak zawsze wszystkie polowania u delegata Jędrzejowicza bez zarzutu, zaliczam do najmilszych tutejszych polowań. W polowaniu w Zaczerskiej kniei brała także udział pani Marja z Jędrzejowiczów hr. Adamowa Łosiowa, urocza córka Gospodarza — stawiająca swe pierwsze, ale śmiałe i pewne kroki na łowieckiej niwie.

Dnia 3 stycznia 1934, urządził p. inż. Ilgner piękne polowanie w lasach Mrowla. Rezultat w 19 strzelb 2 rogacze, 5 lisów, 62 zajęcy i 1 gołębiarz, strzelony po mistrzowsku przez delegata Midowicza. Rogacze strzelano na podstawie zezwolenia władz. — W każdym prawie miocie widziano liczne chmary jelenie. Niech rosną i mnożą się szczęśliwie! — W Czudcu (dawny powiat strzyżowski), na polowaniu kniejowem, urządzonem dnia 9 stycznia 1934 przez panią Aleksandrę Uznańską, ubito w 12 strzelb 91 zajęcy. Z każdym rokiem jest tam lepszy stan zwierzyny.

Na ponownem polowaniu w Nosówce (pola) u Kazimierza hr. Dąmbskiego, ubito dnia 11 stycznia 1934 w 1 strzelbę w ciągu półtora godziny 12 zajęcy. (W łowisku tem, padło poprzednio w dniu 23 listopada 1933 w 10 strzelb w 3 godziny — 55 zajęcy).

Wkońcu wspomnieć muszę, że Stefan hr. Dąmbski nie urządzał w Rudnej w ubiegłym sezonie większych polowań. Uroczy „spacer myśliwski", urządzony częścią w lasach, częścią w polach tego

wzorowo prowadzonego łowiska w dniach 25 i 26 października 1933, dał na rozkładzie w 8 wzgl. 5 strzelb, 1 słonkę, 5 lisów, 23 zajęcy, 1 koguta bażanta i 8 kuropatw. Zaznaczam, że brano najgorsze części rewiru.

Podczas rykowiska padł w Rudnej we wrześniu 1933 r. 1 jeleń (słaby ósmak) z ręki p. nadleśniczego Adolfa Kôniga. Na podjazdach ubito w Rudnej w ciągu zeszłego lata, 2 silne rogacze.

Nie wiem dokładnie, ile słonek strzelono na ciągach w ubiegłym sezonie w tutejszym powiecie. W rewirze Głogów, gdzie polowanie należy do niżej podpisanego, strzelono podczas ciągów wiosennych 3 słonki, w lasach Dylągówka u Kazimierzów hr. Dąmbskich strzelono 5 słonek, — nadto w rewirach Staromiejskich u delegata Jana Jędrzejowicza (w Jasionce), padło ich 14. Niestety nie znam bliższych dat, gdzie jeszcze padły na ciągach te pełne uroku i tajemniczości długodziuby.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Były jeszcze w rzeszowskim powiecie polowania, gdzie przy udziale 30 strzelb — wyraźnie trzydziestu strzelb — osiągnięto duże ilościowo rezultaty. O tych polowaniach oczywiście zamilczeć wolę, a podnieść natomiast fakt, dla tutejszych stosunków łowieckich nader pocieszający, że w przeważnej ilości wypadków, w gremjalnych polowaniach obecnego sezonu, brało udział mniej strzelb, aniżeli się to działo za lat ubiegłych.

Stanisław Korwin-Milewski.

Kołomyja 19 stycznia 1934.

O ile w tym sezonie stan zajęcy był wielki, a polowania na nie były nikłe, lub nawet żadne — to do zawdzięczenia tylko wysokiemu stanowi śniegu, jaki dość nawalny spadł i dosypywał po trochę — a chroniąc się w nim, zające ocalały w setkach, gdyż wyniki były wprost do śmieszności marne.

I tak gminy Ceniawa i Kornicz, jedne z lepszych gmin przedwojennych, gdzie zawsze chlubą było i zaszczyt uczestniczyć w polowaniach, w tym roku — dzięki właśnie miałkiemu i sypkiemu śniegu, — można było się wyniku dorachować na palcach.

Parafialny klucz Oskrzesińce, knieja dzicza i lisia, z cudownemi jarami i jarkami, położona na południu, z bajkowym widokiem na całą rozległą u stóp Kołomyję, w promieniu 21 km w obwodzie i majestatycznym widokiem na srebrno-sine Karpaty, w tym roku rezultat polowania, urządzonego przez proboszcza ks. Peciaka — dał rezultat ujemny — gromadząc całą prawie elitę Kołomyji na polowaniu.

Wilki są na całem Pokuciu. W Czeremchowie w lesie był u p. Lindego, zaś podpisany widział wielki ślad w Mikuliczynie, na drodze, prowadzącej na Rokietę.

Stanisław Haleniak.

Dnia 24 stycznia 1934, odbyło się u p. Stanisława Cieńskiego w Pieniakach polowanie na dziki, udział brali: Ks. Andrzej Lubomirski, hr. Wodzicki, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Franciszek i Ksawery Pusłowscy, hr. Krasicki, hr. Albert Sumiński, br. Adam Heydel, Ludomir Cieński. Ubito 22 dziki.

Marjan Wesołowski, nadleśniczy.

Stan zwierzyny i wyniki polowań w r. 1933 34 w powiecie przeworskim.

Rok 1933 był rokiem wybitnie korzystnym dla rozmnoży zwierzyny. W łowiskach zagospodarowanych i strzeżonych powiększył się znacznie stan zajęcy i sarn, bardzo znacznie stan kuropatw i bażantów. Jedynie w okolicach nadrzecznych pewne szkody wyrządziły jesienne wylewy rzek, niszcząc część zajęcy. Oprócz tego w niewielu miejscowościach wystąpiły straty naskutek motylicy (mokre lato).

Stan kuropatw naogół bardzo ładny, miejscami wprost wspaniały. Stosunkowo lekka zima tegoroczna, bez większych opadów śnieżnych, daje nadzieję, że i w roku najbliższym stan tego ptactwa utrzyma się na należytym poziomie.

Stan ten byłby jeszcze lepszy, gdyby nie wykaszanie gniazd kuropatwich (a także bażancich) na polach i łąkach chłopskich podczas sianokosów.

Poprawie nie uległ tylko stan ptactwa wodnego i błotnego, co pozostaje w związku z dalszem naturalnem i sztucznem osuszaniem kraju.

Poprawa nie zaznaczyła się także w tych terenach, które (zwłaszcza w strefie I.) nie są należycie zagospodarowane.

Zaznaczyć należy, że w znacznej ilości łowisk naszego powiatu zaniedbany jest odstrzał szkodników, zwłaszcza psów i kotów. Przy odpowiedniej pieczy, a szczególnie przy należytem postawieniu sprawy tych szkodników, stan zwierzyny łownej mógłby się śmiało podnieść na wielu łowiskach o kilkadziesiąt do 100%.

Wyniki polowań podać mogę niestety tylko fragmentarycznie. Nie mogłem ich uzyskać z najważniejszych u nas łowisk Ordynacji Przeworskiej, gdyż na zapytanie moje, skierowane w tej sprawie do kompetentnych czynników, odpowiedziano mi milczeniem.

Koledze-delegatowi p. Z. Wolskiemu, zawdzięczam sprawozdania z polowań strefy I. i II., niestety również niekompletne.

Wyniki polowań w strefie I.:

Sietesz, p. Bronisława Łastawieckiego, 30 grudnia 1933, kniejowe, 13 strzelb — 2 lisy, 42 zające.

Lipnik ad Sietesz, p. Łastawieckiego, 29 grudnia 1933, kniejowe, 8 strzelb — 4 lisy, 40 zajęcy.

Pantalowice, p. dra Zygmunta Łubkowskiego, 11 stycznia 1934, kociołkowe — 9 strzelb, 63 zajęcy. Na całym terenie Pantalowic padło wogóle: 80 zajęcy, 1 rogacz i 120 kuropatw.

Łopuszka mała, p. Kazimierza Pogonowskiego, 13 stycznia 1934, kociołkowe — 8 strzelb, 90 zajęcy.

Pantalowice i Łopuszka Mała, należą częściowo do strefy II.

Wyniki polowań w strefie II.:

Żuklin — Kańczuga, p. Witolda Kellermanna, 11 grudnia 1933, kociołkowe — 11 strzelb: 138 zajęcy, 2 bażanty.

Krzeczowice, Polskiej Akademji Umiejętności, 22 grudnia 1933, kociołkowe — 1 lis, 107 zajęcy, 2 bażanty.

Siennów, delegata p. Zdzisława Wolskiego, 4 stycznia 1934, kociołkowe, 16 strzelb — 201 zajęcy.

Na całym terenie Siennowa padło wogóle: 214 zajęcy, 2 lisy, 1 rogacz, 4 bażanty, 135 kuropatw, 12 przepiórek; — 2 gołębiarze, 15 innych drapieżnych, 32 wrony, 37 srok, 10 psów, 21 kotów, 4 tchórze, 7 łasic. — Schwytano dwu kłusowników.

Dr. Marjan Nowiński, del. M. T. Ł.

Z powiatu mieleckiego (Wojew. Krakowskie). — Sprawozdanie za rok 1933.

Jako delegat M. T. Ł. na powiat mielecki — czyniąc zadość obowiązkowi swojemu, donoszę słów kilka o tym powiecie, pod względem łowieckim— Niestety nie mając wiele materjału i szczegółowych statystycznych, tak co do ilości jak i miejsca ubitej zwierzyny, ograniczam się do podania ogólnego rysu stosunków łowieckich w naszym powiecie, a załączona statystyka, dotyczy najważniejszych łowisk powiatu.

Ogólne przesilenie gospodarcze i w naszym powiecie daje się silnie odczuć, a tak jak wszystkie gałęzie gospodarstwa — tak też i stosunki łowieckie, ulegają stałemu pogorszeniu. — Redukcja częściowa, a czasem i zupełna straży łowieckiej, niewypłacanie strzałowego za tępienie drapieżników, są na porządku dziennym. Warunki dla rozmnoży zwierzyny wogóle są niekorzystne, grunta w przeważnej części naszego powiatu zimne i nieprzepuszczalne, brak remiz polnych i zagajników, w tych warunkach zimne i mokre wiosny — a nierzadko rozmaite choroby zwierzyny, dopełniają złego w zupełności. — Co prawda osiągnęliśmy w ostatnich latach bardzo dobre rezultaty, były to jednak zasługi kilku nielicznych właścicieli większych łowisk, którzy nie szczędzili kosztów i trudów, by jak najbardziej podnieść stan zwierzyny łownej w swoich rewirach, a to przez odświeżanie krwi, odpowiednie dokarmianie, ściganie kłusowników i tępienie drapieżników. — Niestety akcja ta została do minimum ograniczoną, a skutki tego ograniczenia już dzisiaj są aż nadto widoczne.

Przechodząc zkolei do stanu poszczególnych gatunków zwierzyny łownej, stwierdzam, że:

1) S t a n z a j ę c y w stosunku do lat ubiegłych, jest bardzo zły, wyniszczony tak przez nadmierny odstrzał, jak i przez niesprzyjające warunki atmosferyczne w czasie lęgu, dopełniają tu złego wnykarstwo i liczne rzesze drapieżników. — Przeważna część łowisk polnych w powiecie jest w rękach różnych spółek

łowieckich, w których cały niemal sezon, poluje się na „deptanego". — Jedynie we większych kompleksach leśnych (prywatnych) jest lepiej z zającem, gdyż tu oprócz ochrony i racjonalnego odstrzału, ma zając leśny lepsze warunki rozmnoży w czasie lęgu, nawet przy najgorszych warunkach atmosferycznych. — Stan powyższy stwierdziłem osobiście, biorąc udział w licznych polowaniach polnych i leśnych w różnych częściach powiatu.

2. Stan kuropatw znacznie się poprawił, nawet w niektórych rewirach jest bardzo dobry.

3) Hodowla bażantów, która w kilku rewirach naszego powiatu do niedawna forsowaną była i nawet dość dobrze prosperowała, została obecnie z powodu ciężkich czasów do minimum ograniczoną — a raczej zlikwidowaną. — resztki bażantów rozchodzą się w niewiadomych kierunkach, skazane na pastwę sideł i licznych drapieżników.

4) Przechodząc do jelenia i sarny naszego powiatu stwierdzam, że stan tych gatunków jest zadowalający tak pod względem ilości, jak i pod względem jakości poroży, jednakowoż przy stałym wzroście ilościowym tej zwierzyny, należy baczyć, by nie ulegała ona degeneracji, dokonując w poszczególnych rewirach corocznie odstrzału sztuk nadmiernych (łanie, kozy) sztuk słabych i niezdolnych do rozmnoży wogóle, a rogaczy o słabych i anormalnych porożach. — Rykowisko jeleni odbywa się w północnej części powiatu w rewirach, gdzie ta zwierzyna ma stałą swą ostoję, w pozostałych częściach powiatu jest ona zwierzyną wybitnie przechodnią. — Selekcyjny odstrzał jeleni powinien być przeprowadzany jedynie w tych kompleksach leśnych, gdzie jeleń jest stały, gdyż tylko w tych rewirach, ewidencja stanu może być w granicach możliwości dokładnie przeprowadzoną.

5) Sprawa dzików w tutejszym okręgu przedstawia się wprost katastrofalnie! Dziki, tak liczne do niedawna w naszych kniejach, stały się dziś rzadkością. Resztki niedobitków w ilości kilkunastu sztuk daremnie szukają spokoju w najgłębszych kniejach powiatu.

Reasumując powyższe spostrzeżenia, uważam za konieczność uzyskanie u władz wojewódzkich:

Ad 1) Zamknięcie polowania na zające w całym powiecie mieleckim na jeden rok, t. j. na okres myśliwski 1934/35. — (Urząd wojewódzki mógłby drogą wyjątku zezwolić na opolowanie swych terenów rewirom o normalnym stanie zajęcy, po zasięgnięciu opinji delegatów powiatowych).

Ad 5) Zamknięcia polowania w całym powiecie przynajmniej na okres jednego roku na dziki, — a gdyby to było nie do przeprowadzenia, wystosowanie przez Wydział M. T. Ł. (Oddział Kraków), listu otwartego do myśliwych zrzeszonych w powiecie, a posiadających większe kompleksy leśne, by przez podpisanie takiego listu, zagwarantowali w zupełności ochronę dzika, na czas wyżej ustalony.

—o—

W roku 1933, wydano w tutejszem Starostwie 31 pozwoleń na broń i kart łowieckich (wszystkie podania załatwiono przychylnie). — Policja Państwowa skonfiskowała 87 sztuk broni nielegalnie posiadanej. — Z powyższej broni sprzedano w drodze przetargu w Starostwie 23 sztuki, 3 sztuki po stwierdzeniu prawa posiadania, zwrócono właścicielom, reszta broni znajduje się w Starostwie. — Naglącą sprawą jest kwestja skonfiskowanej broni, — dotąd bowiem ogólnie praktykowaną metodą przez Starostwa jest sprzedaż drogą licytacji tej skonfiskowanej broni, która w przeważającej liczbie wypadków, okrężną drogą wraca do dawnych właścicieli. — Uważam, że broń taka powinna być bezwzględnie niszczona.

—o—

Wykaz ubitej zwierzyny w powiecie:

Przybysz, hr. Ledóchowskich, obszar 6.500 ha, zwierzyna łowna: rogaczy 8, dzików 2, zajęcy 282, kuropatw 396, różne 79. Szkodniki: lisów 12, różne 12.

Tuszów, prof. J. Włodka, obszar 4.900 ha, zwierzyna łowna: jeleni byków 6, łań 3, rogaczy 10, dzików 2, zajęcy 50. Szkodniki: Lisów 9, różne 2.

Przecław, S. hr. Reya, obszar 5.500 ha, zwierzyna łowna: jeleń 1, rogaczy 8, dzików 4, zajęcy 223, kuropatw 157, różne 4. Szkodniki: Lisów 4.

Rzemień, W. i A. Szaszkiewiczów, 2.000 ha, zwierzyna łowna: jeleni 2, rogaczy 11, dzików 4, zajęcy 75, kaczek dzikich 123, bażantów 20, różne 36. Szkodniki: Lisów 9, różne 26.

Towarzystwo Myśl. im. św. Huberta w Mielcu, obszar 5.000 ha, zwierzyna łowna: zajęcy 301, kuropatw 640, różne 3. Szkodniki: lisów 3, różne 32.

Rzędzianowice gminne, obszar 600 ha: kuropatw 270.

Wychylówka, dr. Franka, obszar 420 ha: zajęcy 38.

Razem zwierzyna łowna: Jeleni 12, zajęcy 969, kuropatw 1.563, kaczek dzikich 123, bażantów 20, różne 121. — Szkodników: lisów 37, różne 72. — Razem sztuk 2.966.

A. Szaszkiewicz, delegat.



Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. Ł. T. w dniu 1 marca 1934 r.

Obecni: Prezes hr. J. Bielski; Wiceprezesi: hr. W. Gołuchowski, A. Mniszek, A. Sander i hr. A. Starzeński, Prezes Oddziału krakowskiego; Członkowie: M. Chrzanowski, dr. St. Gajewski, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, A. Ulm, dr. W. Ziembicki; Zast. członków: St. Jaśkiewicz, C. Perini, inż. T. Sroczyński. — Nieobecność usprawiedliwił H. Prek.

Prezes hr. Bielski poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne ś. p. Dr. A. Małaczyńskiemu, długoletniemu gorliwemu członkowi Wydziału, który był wybitną siłą w pracach około ustawodawstwa prawa łowieckiego i około organizacji myślistwa.

Prezes powitał następnie przybyłego z Krakowa prezesa Oddziału krakowskiego hr. Adama Starzeńskiego i podniósł z uznaniem jego gorliwą pracę na polu organizacji łowiectwa i w charakterze delegata do Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Wiceprezes Sander przedstawił stan kasy Towarzystwa i stwierdził, że sytuacja finansowa Towarzystwa nie poprawiła się i spowodował uchwałę Wydziału, by Syndyk Towarzystwa wysłał listy upominawcze z wezwaniem skorzystania z ulg uchwalonych na Walnem Zgromadzeniu w dniu 3 grudnia 1933. W razie nieskorzystania przez restantów z tych ulg do końca marca, przystąpi Towarzystwo do ściągania całej zaległości w drodze sądowej.

Profesor dr. St. Gajewski zdał sprawozdanie z publicznego zebrania, zwołanego przez lwowski Oddział Państwowej Rady Ochrony Przyrody w sprawie tworzenia parków narodowych dla ochrony przyrody.

Przyjęto w poczet członków: hr. Franciszka Mycielskiego z Prądnika koło Jarosławia i Włodzimierza Tomka słuchacza Oddziału rolnego Politechniki lwowskiej.

Z pośród nadesłanych ważniejszych pism, odczytał Wiceprezes A. Sander pismo, z którego wynika, że w Łucku utworzyło się świeżo Wołyńskie Stowarzyszenie łowieckie, jako oddział P. Z. St. Łow., oraz pismo P. Z. St. Ł. w Warszawie, w sprawie sporządzena mapek rozsiedlenia w Polsce szlachetnych gatunków zwierzyny łownej. — Ponieważ M. T. Ł. w swoim czasie zebrało zapośrednictwem rozesłanego kwestjonarjusza bardzo dokładne daty w tej sprawie, które odstąpiło prof. Domaniewskiemu do opracowania, przeto o tem uchwalono zawiadomić P. Z St. Łow.

Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

Na posiedzeniu Wydziału w dniu 19 stycznia b. r., pod przewodnictwem Prezesa Oddziału hr. Adama Starzeńskiego, załatwiono cztery sprawy wydania fachowych opinij łowieckich dla władz. W jednym wypadku w sprawie niszczycielskiej gospodarki łowieckiej zlecono zwrócić się z przedstawieniem sprawy do Starostwa powiatowego.

Przyjęci zostali poprzednio w poczet członków Towarzystwa: dr. Kazimierz Warzycki w Krakowie i Tadeusz Wiśniowski w Witkowicach ad Ropczyce, zaś ostatnio doc. dr. Zygmunt Jaworski w Kossowej, Tadeusz Malicki w Zakopanem i Andrzej Mańkowski w Winnogórze (Poznańskie).

Mianowano delegatem łowieckim M. T. Ł. Antoniego Szaszkiewicza w Rzemieniu na powiat Mielec.

Radość nasza, z powodu tego ważnego w dziejach łowiectwa polskiego wypadku, jest tem większa, że, jak to stwierdza nadesłany nam odpis protokołu Walnego Zgromadzenia, inicjatorem założenia tego nowego, a tak potrzebnego zrzeszenia ideowych łowców, jest były członek Wydziału naszego Towarzystwa, P. Stanisław Madeyski, który przeniósłszy się przed rokiem na Wołyń, hasła przez nasze Towarzystwo przez 57 lat wyznawane, ze znakomitem zrozumieniem ich ważności, dalej poniósł.

Przy sposobności przypominamy sprawę wypełnienia i odesłania Polskiemu Związkowi Stow. Łow. kwestjonarjuszy o jarząbku przez tych Członków, którym te kwestjonarjusze przez nasz Oddz. listownie doręczone zostały.

Wreszcie przypominamy także opłatę bieżących i zaległych wkładek członkowskich dołączonemi do „Łowca" czekami P. K. O. na konto Oddziału Nr. 405.265. Bieżące wkładki od 1 stycznia b. r., zniżone zostały na zł. 6,— kwartalnie.

Nowe ideowe stowarzyszenie łowieckie

Myśliwi Wołynia zorganizowali się w ideowe stowarzyszenie pod nazwą „Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie" z siedzibą w Łucku, przy ul. Mickiewicza l. 5. — Stowarzyszenie to swą działalnością obejmuje terytorjum województwa wołyńskiego. W dniu 20 lutego b. r., na konstytującem Walnem Zgromadzeniu wybrano zarząd stowarzyszenia, którego skład jest następujący: Prezes Roman hr. Potocki, wiceprezesi: Konrad Landsberg, Karol Nejman i Leszek hr. Poniński, członkowie: Józef Adamowicz, inż. Adolf Baczyński, Włodzimierz Kampioni, Aleksander hr. Ledóchowski, Stanisław Madeyski, inż. Majkut, Stanisław Markowski, Juljan Marynowicz, Józef hr. Stadion-Rzyszczewski.

Na temże Walnem Zgromadzeniu powzięto szereg uchwał lub rezelucyj, mających na celu podniesienie kultury łowieckiej na Wołyniu i poprawę zwierzostanów w tem województwie. Stowarzyszenie stara się o uzyskanie charakteru oddziału Polskiego Zw. Stow. Łow., a przychylne załatwienie tej sprawy przez Związek, jest podobno na najlepszej drodze.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wita z radością powstanie tej nowej placówki ideowej pracy pod zielonym sztandarem św. Huberta i życzy bratniemu Stowarzyszeniu najwspanialszego rozwoju.

Kącik kinologiczny

Sprawy organizacyjne. — Dowiadujemy się od prezesa Centralnego Komitetu dla Spraw Hodowli Drobiu p. Trybulskiego z Warszawy, że od tego Centralnego Komitetu wydzielono sekcję hodowli psów rasowych i utworzono osobny Związek Hodowców Psów Rasowych w Warszawie z możnością tworzenia oddziałów Związku. Statut tego Związku przedłożono Ministerstwu do zatwierdzenia. Roczną wkładkę członkowską ustalono na 10 zł. Utworzenie oddziału we Lwowie jest w toku, zainteresowanych prosimy o zgłaszanie pisemne do biura Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Lwów, ul. Ossolińskich 11.



Kronika

WYMOWNE CYFRY

W jednym z rewirów czeskich, gajowy znalazł zniszczone gniazdo bażancie o 12 jajach, na których do niedawna kura twardo siedziała. Założył przy gnieździe żelazka i w ciągu sześciu dni miał rozkład następujący: 6 jeży, 2 wrony, 2 sojki, wkońcu — niestety — osierociałą kurę-matkę. Przy drugiem gnieździe: 2 jeże. Przy trzeciem (kura zagryziona): 1 tchórz, 2 wrony i 2 jeże. Przy czwartem (kura również zagryziona): w ciągu 22 dni — 1 tchórz, 1 sroka i 5 jeży Wł. Karnkowski.

NIEWINIĄTKA NASZYCH ŁOWISK

Roztrząsaniu sumienia niektórych mieszkańców terenów łowieckich — obszerny artykuł poświęca „Straż Myslivosti" w zeszycie lipcowym.

Autor zastrzega się, że nie jest zwolennikiem tępienia całych gatunków, zwraca jednak uwagę na konieczność utrzymywania ich w odpowiednim stanie liczebnym i niedopuszczania do znaczniejszej rozmnoży, mogącej postawić pod znakiem zapytania troskliwą i kosztowną hodowlę, zwłaszcza pierzastej, zwierzyny.

Twierdzenie o szkodliwości niektórych „niewiniątek", opiera autor na własnych spostrzeżeniach, oraz cytuje zdania wybitnych hodowców-myśliwych europejskiej sławy.

Do tych niewiniątek-bandytów, zalicza np. Silva-Tarouca (Kein Heger — kein Jäger) jeża, wiewiórkę, węża wodnego i — bociana. Jeż — ogólnie lubiany domowy tępiciel szwabów, karaluchów i prusaków, zasługuje przedewszystkiem na bliższą uwagę. Jest zwierzątkiem nocnem, to też nie znamy jego stanu liczebnego, a że przytem żeruje tylko w nocy, nic dziwnego, że różne jego łajdactwa idą na rachunek innych, renomowanych szkodników. I tak w okolicach Ołomuńca zauważono wielkie szkody w gniazdach bażancich. W przypuszczeniu, że przyczyną szkód są tchórze — pozastawiano żelazka, w które zamiast tchórzy — stale łapały się same jeże. — W r. 1883 na wyspy Archipelagu Duńskiego, sprowadzono w większej ilości jeże dla obrony przed plagą drobnych szkodników ogrodowych. Jeże mnożyły się dzięki opiece — nadzwyczajnie, natomiast gwałtownie ubywało oharów czerwonych, (Tadorna casarca L.), stanowiących bardzo poważną gałąź przemysłu hodowlanego wyspiarzy. Stwierdzono, że jedynym niszczycielem gniazd kaczych jest jeż i wytępiono go. — Prócz powyższych przykładów, przytacza cytaty Lenza, Brehma i Beckera, dowodzące drapieżności i agresywności jeża, to też uważają go ci uczeni za tępiciela nietylko jaj, lecz pisklat, a nawet maleńkich zajączków.

Ocenę „użyteczności" bociana pomijam, jako dostatecznie wyjaśnioną przez naszą literaturę.

Żmiję złapano na gorącym uczynku połykania 12 dniowego bażancika. W żołądku jej, po zabiciu, znaleziono 2 bażanciki. — Węża wodnego, którego Brehm opisuje w 23 odmianach, charakteryzują: Brehm, K. Leeder (Wildkunde und Jagdbetrieb) i Raesfeld (die Hege in der freien Wildbahn) jako niszczyciela jaj i piskląt kuropatwich, oraz małych ryb.

Wiewiórki autor broni i żadnej niema na sumieniu — pomimo, że Brehm uważa ją za niszczycielkę jaj, Lenz uwolnił z jej objęć młodego, zdrowego kosa, Schubert w gnieździe jej znalazł kreta, a Raesfeld odsądza ją od czci i wiary.

W odpowiedzi na pytanie, czy należy tępić zwierzęta, żywiące się częściowo ze szkodą zwierzostanu — rozważa autor szkodliwość kani w bażantarni. Kania żywi się w 15% (badania żołądka) zwierzyną. Dajmy na to, że jest ich w bażantarni 4 od listopada do marca, t. j. przez 150 dni, z których (15%) przez 23 żywić się będą zwierzyną. —Licząc po 1 bażancie na 1 kanię dziennie, uczyni to w ciągu 150 dni 4×23=92 bażanty, czyli przy stosunku płci 1:6=15 kogutów i 77 kur. Niechby tylko połowa, t. j. 39 kur wysiedziało młode po 4 sztuki, otrzymamy szkodę w liczbie 92 starych i 156 młodych bażantów.

Są to jedynie przykłady, poza któremi autor zostawia wolną rękę hodowcy i odsyła go do jego własnej kalkulacji i zestawienia strat i zysków, jakie mu w rewirze przynoszą nasze „niewiniątka".

Wł. Karnkowski.

DO WYDZIERŻAWIENIA piękny teren polowania w Barszczowicach, 20 km od Lwowa. Idealna komunikacja kolejowa i szosa dla auta. Pokoje gościnne w leśniczówce dla pp. myśliwych. — Teren 800 morgów lasu i 700 morgów łąk i roli. Roczny odstrzał rogaczy około 20 sztuk. Zające, lisy, kuropatwy, kaczki, piękny ciąg słonek. Informacje w Zarządzie Ordynacji w Chorostkowie.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH we Lwowie, sprzedaje odstrzał głuszców-kogutów, na terenach wysokogórskich w cenie 40—75 zł. od jednej sztuki.

Bliższych informacyj odnośnie dewirów, zakwaterowania i dojazdu, udziela Dyrekcja telefonicznie (Nr. 2—55) względnie listownie.

WYŻEŁKI setery irlandzkie po rasowych rodzicach, pierwszorzędne w polu. — Sprzedaje hodowla Rakowice, p. Łyszczyce.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH WE LWOWIE

ma do wydzierżawienia następujące obwody rybackie:

1) Nadleśnictwo Państwowe Bolechów — rewir Nr. 11 Świcy o pow. 24 ha, czynsz według umowy. Rzeka górska, pstrąg, lipień.

2) Nadleśnictwo Państwowe Polanica — rewir Nr. 10 Świcy, o pow. 132,93 ha, czynsz według umowy. — Rzeka górska, pstrąg, lipień.

Oferty i zapytania należy kierować do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17, tel. 255.

DYREKTOR LASÓW PAŃSTWOWYCH
W zastępstwie
Inż. J. Markiewicz

GŁUSZCE, CIETRZEWIE, PTACTWO BŁOTNE
PREPARUJE TRWALE
F. M. ZŁOTNICKI — LWÓW
PASAŻ HAUSMANA L. 8 — Telef. 56 - 29
CENY ZNIŻONE

DO WYPRAWY I FARBOWANIA
lipskim sposobem przyjmuje lisy, kuny, wydry, tchórze, skóry sarnie na irchę i jelenie na zamsz oraz wykonuje boa, krawatki futrzane najgustowniej i najstaranniej
MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
Karola SCHÜRERA Lwów, ul. Senatorska 11 a. wylot ul. Romanowicza, tel. 69-56.

Członkom naszym polecamy

póki zapas oddany nam przez Autora się nie wyczerpie

STEFANA hr. BADENIEGO

SZCZĘŚLIWE DNI

która jest do nabycia w biurze Małop. Tow. Łow.

po cenie znacznie zniżonej Zł. 18·—, z doliczeniem porta przesyłki polec. Zł. 1·20 a za zaliczką Zł. 2·—

Książka ta będzie ozdobą bibljoteki każdego myśliwego, tak pod względem treści, jak i zewnętrznego wyglądu.

Zdania znawców:

„Piękną książkę przewertowałem uważnie i radośnie położę ją między ulubione książki mej bibljoteki — J. Weyssenhoff".

TREŚĆ NUMERU 6—7:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32